

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



SENATOR RYE
złożył wniosek o konfiskatę
na rzecz państwa U. S. A.
wszystkich zarobków wo-
jennych.



GEN. WEYGAND,
przeprowadza obecnie ge-
neralną inspekcję sił zbroj-
nych Francji.

ROK XII.

NIEDZIELA, 30 WRZEŚNIA 1934 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 271

TRAGICZNA EKSMISJA SZEWCZA W ŁÓDZI Córka jego podczas wynoszenia mebli popełniła samobójstwo

Łódź, 30 września.

(k) Terenem niezwykłych zająć był dom przy ul. Podrzecznej 12. W domu tym mieszka szewc Kleinman, któremu ostatnio wiodło się bardzo kiepsko, wskutek czego zalegał z komornem. Właściciel domu skierował przeciwko niewypłaconemu lokatorowi skargę i w czwartek w mieszkaniu szewca zjawili się komornik z wyrokiem eksmisyjnym.

Prośby Kleinmana, aby pozwolono mu jeszcze kilka dni pozostać w mieszkaniu, aż znajdzie jakieś inne pomieszczenie, nie odniosły skutku. Cały jego dobytek został wystawiony na podwórzu. Żonę szewca, która leżała obłożnie chora, także wyniesiono z łóżkiem przed dom.

Wiść o eksmisji rozniosła się lotem strzały po całej okolicy i przed domem przy ul. Podrzecznej 12 poczęły gromadzić się tłumy ludzi. W momencie wynoszenia dobytku Kleinmana wydarzył się tragiczny wypadek. Córka szewca tak się przejęła eksmisją, że popełniła samobójstwo, wypijając większą dawkę trucizny. Lekarz pogotowia odwiózł ją do szpitala.

Oburzenie tłumu, gdy się o tem dowiedział nie miało granic. Pod adresem właściciela domu posypały się słowa oburzenia a na jego mieszkanie grad kamieni, które wybiły kilka szyb.

Ledwo komornik oddalił się kilku mężczyzn, będących świadkami eksmisji, wniosło spowrotem meble szewca do mieszkania.

Właściciel domu skomunikował się

z 5 komisariatem PP., skąd na miejsce przybyło niezwłocznie kilku funkcjonariuszy policyjnych, którzy zaprowadzili ład. Spośród zebranych przytrzymało kilkunastu mężczyzn i spisano im protokół za zakłócenie spokoju publicznego.

Nad dół biednego szewca ulitował się jeden z przechodniów, udzielając mu tymczasowo kącika w swem mieszkaniu

Jak się dowiadujemy, do właściciela domu przy ul. Podrzecznej 12 udała się delegacja, prosząc o udzielenie Kleinmanowi pewnej kwoty, za którą mógłby wynająć jakieś mieszkanie.

Echa zamordowania dyrektora „Gongu“

Łódź, 30 września.

(kg) Przed kilku dniami został zamordowany dyrektor teatryku „Gong“, Roman Zygałowicz.

Mord został dokonany w niezwykłych okolicznościach. Zygałowicz, były właściciel kina „Rekord“ na Pl. Reymonta, tonął ostatnio w długach. Rozmaite imprezy kończyły się fiaskiem. Nie udało się także konkurs amatorów gry scenicznej, który odbywał się w teatryku „Gong“.

Między innymi Zygałowicz był winien pewną kwotę pracownicy, Marii Sośniak, której mąż ciągle molestował dyrektora o należność. W nocy z wtorku na środę, do mieszkania Zygałowicza przy ulicy Śródmiejskiej 17 wszedł Stanisław Sośniak i po krótkiej sprzeczce ugodził go kilkakrotnie gazową rurką w głowę. Wskutek doznanych ran Zygałowicz zmarł. Mordercę osadzono w więzieniu.

Jedynym świadkiem zbrodni był 3-letni synek dyrektora, który widząc pa-



Jedno z ostatnich zdjęć dyr. Zygałowicza.



Jedyny świadek zbrodni 3-letni synek Zygałowicza.

dającego ojca zaczął krzyczeć i w ten sposób zaalarmował sąsiadów.

W dniu wczorajszym odbył się pogrzeb dyr. Zygałowicza.

Bezpłatne kursy doksztalcające dla starszych i młodzieży

Łódź, 30 września.

(k) Wydział oświaty i kultury zarządu m. Łodzi postanowił otworzyć w naszym mieście kursy doksztalcające i ogniska oświatowe dla starszych i młodzieży, w których nauka będzie się odbywała bezpłatnie.

Zapisy na kursy doksztalcające można składać jeszcze do dnia 2 października w lokalach przy ul. Piotrkowskiej 249, Senatorskiej 96, Wólczańskiej 117 oraz przy ul. Franciszkańskiej 76, natomiast do ognisk oświatowych w lokalach przy ulicy Podmiejskiej 21 (dzielnica Chojny) i przy ulicy Sierakowskiego 26 (dzielnica Bałuty) również w tym samym terminie.

Nauka na kursach doksztalcających i w ogniskach oświatowych zostanie podjęta w dniu 1 października r. b.

Zgon słynnego finansisty

San Salvador, 30 września.

(Pat) — Zmarł tu jeden z najbogatszych ludzi w państwie, wloch Maurizio Meardin, osiadły na miejscu od 55 lat.

Meardin, którego majątek wynosił ok. 200 milionów złotych, finansował niemal całą produkcję i eksport kawy.

Koncern Meardiego obejmował około 50 przedsiębiorstw, w tej liczbie fabryki, banki, elektrownie, kina i apteki.

Zatargi w przemyśle jedwabniczym trwają

Przemysłowcy zatrzymują łamistrajków, a nie chcą przyjmować delegatów fabrycznych

Łódź, 30 września.

(v) Długotrwałe strajki robotnicze kończą się zawsze dodatkowymi zatargami z poszczególnymi zakładami przemysłowymi. 14-tygodniowy strajk robotników branży jedwabniczej, również pozostawił po sobie pewne tarcia, o czym jednak donosiliśmy w „Expressie“ przed trzema dniami.

W dniu onegdajszym przez cały dzień odbywały się w Inspektoracie Pracy

konferencje robotników z poszczególnymi zakładami pracy. Tem tyc zatargów były w przeważnej części: niechęć przyjęcia delegatów fabrycznych do pracy i zatrzymanie łamistrajków na miejsce niewygodnych dyrekcjom robotników. Po wczorajszych konferencjach firmy Habig, Kroning, Helman i Bornstein zgodziły się ustąpić ze swego stanowiska i przyjąć wszystkich dawnych robotników do pracy.

Zatarg zatem obejmuje jeszcze tylko dwie firmy jedwabnicze, a mianowicie firmę Herszenberg, która w okresie trwania strajku przeszła w inne ręce i nowy właściciel nie chce uznać praw dawnych robotników z okresu przedstrajkowego oraz w firmie Landau, która zamknęła fabrykę, pod pozorem braku zamówień, w istocie jednak kazala stawiać się do pracy łamistrajkom, po kilkudniowej przerwie. W obu tych wypadkach odbędą się we wtorek konferencje w Inspektoracie Pracy.

Praca w zakładach przemysłu jedwabniczego nie odbywa się jeszcze normalnie, albowiem brak jest wykończonych osnów. W związku z tem zatrudnione są przez cały tydzień tylko siły pomocnicze, natomiast tkacze podzieli się pracą i zatrudnieni są tylko przez trzy dni w tygodniu.

W najbliższych dniach jednak wszystkie fabryki zaczną już pracować normalnie.

„Wampir łowicki“ niezadowolony z wyroku

Obrońca Ensztajna wniósł apelację

Włocławek, 30 września.

Na długo jeszcze pozostanie w pamięci sensacyjny proces potwora spod Łowicza, Tadeusza Ensztajna. Proces ten ujawnił całą ohydę bestjałskich czynów zwyrodniałego młodzieńca, który został skazany na 15 lat więzienia.

Ensztajnu nie jest zadowolony z wy-

roku. Jak się dowiadujemy, obrońca adv. Grünberg, wniósł apelację.

Wobec tego spodziewać się należy wyznaczenia nowej rozprawy, która po raz wtóry przypomni społeczeństwu zbrodnie postrachu Łowicza i Włocławka.

Rzeka usiana trupami dzieci

Makabryczne obrządki pogrzebowe nad Gangesem. — Ludzie, którzy jedzą... szkło i połykają... sztylety
W mieście największych fanatyków świata

(sb) Jeden z dziennikarzy zagranicznych objechał ostatnio Azję. Zapytany, jakie miasto wywarło na nim największe wrażenie i było rzeczywiście odmienne od miast zachodnio-europejskich — dziennikarz ów wymienił Benares.

Benares jest miastem fanatyków. Położone nad świętą rzeką Gangesem, jest ono dla buddystów tem, czem Mekka dla mahometan. Ganges jest świętą rzeką. — Marzeniem każdego wyznawcy Buddy jest być pochowanym w tej rzece.

— Gdy przybyłem nad Ganges w Benares — opowiada dziennikarz, ujrzałem widok, który zamroził mnie na kilkanaście minut. Czegoś podobnego nie widziałem i nigdy chyba już w życiu nie zobaczę. Szeroka rzeka była na całej powierzchni, jak okiem sięgnąć, pokryta zwłokami dzieci. Wszystkie ciała unosił prąd.

Matki po śmierci wrzucają je do świętej rzeki, ponieważ tak każe zwyczaj i prawo buddyjskie. Do Benares przybyłem akurat po wielkiej klęsce dżumy, więc zmarłych było „poddostatkiem”. — Zaintrygowało mnie, co się dzieje z temi zwłokami i czy woda niesie je aż do morza.

— Wykluczone — oświadczone mi... W niewielkiej odległości za Benares,

gnieździ się w Gangesie kilkaset krokodyli. Już one tam zrobują z temi zwłokami „porządek”.

Przygnębiające wrażenie ogarnia turystę, gdy zbliża się do Benares. Już w promieniu pięciu kilometrów, unosi się odór spalonych włosów i mięsa ludzkiego. — Straszliwy ten odór chwycił mnie niekiedy w nocy za gardło, tak, że budziłem się obłany śmiertelnym potem. Nie wiedziałem, skąd ten zapach się bierze, lecz dopiero po przybyciu nad Ganges, zrozumiałem, skąd on pochodzi.

Na własne oczy widziałem, skąd się on wydobywał. Pamiętam, nad brzeg rzeki przybył kondukt pogrzebowy. — Zmarłym był jakiś mężczyzna. Wdowa po zmarłym, obmyła ciało męża w świętej wodzie Gangesu.

Tymczasem ułożono na kamiennym brzegu rzeki stos drzewa. Na szczycie jego ułożono zmarłego i stos podpalono. W pobliżu dogorywały inne stosy. Gdy ciał było już dostatecznie zwęglone, polewano je znowu świętą wodą z Gangesu i wrzucano do wody. W pobliżu wylążyły się gromady psów, które wyciągały zwęglone kości i uciekały z nimi pospiesznie.

Tymczasem podpalono stos na którym ułożono „świeżego” nieboszczyka. Gdy płomienie buchnęły pod niebo, nie-

boszczyk poczył się nagle poruszać, wykrzywił ręce i nogi, poczem szeroko otworzył usta. Był to przejmujący widok. Jak mi wytłumaczono, spowodował straszego gorąca, naprężył się mięśnie zmarłego, co w rezultacie stwarzało tak potworne widowisko.

Ciekawe jest, że Benares zabudowane jest tylko po jednej stronie Gangesu. Po drugiej stronie nie mieszka nikt. We dług wierzni hinduskich, kto umrze po prawej stronie rzeki — urodzi się poraz drugi jako osioł, a kto umrze po lewej stronie — jako członek wyższej kasty.

W Benares na 200.000 mieszkańców jest 36.000 bramanów i duchownych buddyjskich, którzy dwie godziny dziennie modlą się, a 14 godzin dziennie zbierają datki na świątynie. Ponadto w mieście tam przebywa 4200 jogów, którzy całymi dniami „jedzą” szkło, „piją” kwas siarczany i „połykają” sztylety.

I jeszcze jedna ciekawa rzecz. Do Gangesu wrzuca się chorych, zmarłych na najokropniejsze zarazy i choroby. — Woda z Gangesu służy do codziennego użytku. We wszystkich miastach, położonych nad Gangesem, wybuchają stale epidemie, a tylko w Benares nie było nigdy żadnej epidemii. Oto jeszcze jeden dowód, że Benares jest świętym miastem

Miljonerka w łachmanach ubogiej dziewczyny

Córka króla pończoch spędziła 14 dni w cuchnącej izdebce na twardej sienniku, aby zbliska przyjrzeć się nędzy

Ameyrańskie dzienniki donoszą o ciekawych przeżyciach znanej ze swej ekscentryczności milionerki nowojorskiej miss Lulu Goldway,

córki króla pończoch. — Otóż piękna Lulu znudzona rozrywkami i bogactwem postanowiła przebrać się w suknie swej pokojówki i udać się do dzielnicy ubogich by tam przekonać się, czy istnieją na świecie ludzie, którzy nie mają co jeść.

Przebrana za ubogą dziewczynę skierowała milionerka swe kroki do Broux. Krocząc po brudnych i nędznych ulicach przekonała się ekscentryczna miss Goldway, że nędza robotników nowojorskich jest istotnie wielka.

Po pewnym czasie zatrzymała się przed jakąś podejrzaną spelunką.

Chcąc się dostać do wnętrza, by nie wzbudzić podejrzeń, poczęła udawać omdlenie. Przechodnie wnieśli ją do knajpy, gdzie przesiadywali zwykle bezrobotni.

Napojono Lulu jakąś ordynarną wódką i sądząc że jest głodna podano kawał czarnego chleba z kielbasą.

Miljonerka zaczęła gryźć podane jedzenie, lecz, że czyniła to nie z wielkim apetytem, otaczający ją orzekli, że jest chora. Właścicielka spelunki zainstalowała młodą dziewczynę u siebie i kazała położyć się do łóżka.

„Biedna milionerka” spędziła w cuchnącej izdebce na twardej sienniku i nie pierwszej czystości pościeli dwa tygodnie.

Gdy w końcu podniosła się z łóżka, wyglądała naprawdę na człowieka, który wstał po ciężkiej chorobie.

Gdy wróciła do pałacu, musiała użyć dużo czasu, by znów stać się sobą. Nie mogła jednak zapomnieć strasznej nędzy, którą widziała w Broux.

Lulu postanowiła ulżyć niedoli ludzkiej i w tym celu utworzyła fundusz pomocy dla najbiedniejszych. Wszystkie pisma rozniosły po całych Stanach Zjednoczonych wiadomości o niezwykłych przygodach znanej milionerki nowojorskiej, dodając, że urocza kobieta stała się od czasu swego pobytu w Broux jedną z najbardziej czynnych jednostek na polu niesienia pomocy biednym.

Pierwszy ślub pary nagusów

Czy pan młody ukaże się w cylindrze...

(x) Jak już donosiliśmy, w Londynie odbył się wielki kongres nudystów, który zgromadził 200 delegatów ze wszystkich stron Anglii. Kongres obradował w zamkniętej sali, ale oczywiście wszyscy uczestnicy zjazdu, stawili się w swych strojach „urzędowych” t. j. zupełnie nago.

Ciekawą jest rzeczą; że do organizacji nudystycznych należy więcej mężczyzn, aniżeli kobiet. Z ogólnej liczby nudystów, jest dwie trzecie mężczyzn, a zaledwie jedna trzecia kobiet.

Organizacje nudystyczne zaliczają w poczet swych członków ludzi, rekrutujących się ze sfer inteligencji. Nudy-

stami są adwokaci, lekarze, profesoria, a nawet protestancki pastor. Kongres obradował nad kwestją urzędzenia specjalnych kolonii nudystycznych i sposobami uzyskania prawa obywatelstwa dla publicznego ukazywania się bez odzieży.

W pewnej chwili obrad, na sali powstał komiczny incydent. Przewodniczący zebrania zapytał która godzina, albowiem na sali nie było zegarka. Większa część zebranych, instynktownie sięgała do wyimaginowanej kieszeni kamizelki, w której zazwyczaj, znajduje się zegarek.

Pod koniec obrad, przewodniczący ogłosił pierwszy ślub pary nudystów, który odbędzie się za kilka tygodni w Londynie.

Przygotowania do tego pierwszego ślubu nudystów czynione są wielce uroczyście, chodzi bowiem o jednoczesne zareklamowanie organizacji nagusów.

W związku ze sprawozdaniami z oryginalnego kongresu, w Londynie kursuje cały szereg anegdot. Między innymi opinia publiczna zapytuje, gdzie odbędzie się oryginalny ślub pary nudystów, czy publiczność zostanie dopuszczona do asystowania podczas ceremonii i w jakim stroju wystąpi panna młoda? Ciekawe panie głowią się nad tem, czy wypada do ślubu iść zupełnie nago, z tradycyjnym welonem na głowie.

Z drugiej znów strony, która panna młoda zechce zrzec się welonu do ślubu.

Gentlemani angielscy tak samo głowią się nad tem, czy pan młody wystąpi w cylindrze, czy też zrezygnuje również z nakrycia głowy. Spodziewany ślub pary nagusów, wzbudził w Londynie wiele wesołości.

WOLNA TRYBUNA.

„Szósty zmysł” jest najlepszym doradcą kobiety

PANI DZIUNA WAL... W LODZI. List był zupełnie prawidłowo zaadresowany i poprawnie napisany. Wszelkie obawy Pani były zatem płonne. Co się zaś tyczy Pani wątpliwości, to droga panno Dziuno myśle, że gdyby człowiek teraz został stworzony, a nie przed wieloma tysiącami lat, to każde serce byłoby zaostrzone w specjalny manometr, podziękując miłare uczuć. Wystarczyłoby zatem spojrzeć, ażeby odczytać czy „ja go kocham” i „czy on mnie kocha i do jakiego stopnia?”. A tak jest rzeczywiście wielka bieda, bo niewiadomo czy mu wierzyć czy też nie? Ale panno Dziuno! Zato jesteście obdarzeni wszyscy jakgdyby szóstym zmysłem, darem odczuwania. Wtedy nie trzeba słuchać zakleć miłośnych, ani pięknych słówek, ale poprostu czuje się, że ten „on”, który siedzi obok kocha naprawdę. Kocha, bo patrzy tak dziwnie, kocha, jest czuły, troskliwy, bo martwi się skańczonym palcem, i lekkim przeziębieniem, kocha, bo często pyta, myśli, dowiaduje się, telefonuje, interesuje. Po dłuższym wspólnym obcowaniu czuje się czy to prawa, czy też tylko gra miłośna. Na dłuższą bowiem metę trudno jest kłamać. Co zaś do siebie... Hm... To najlepiej przestać się widywać na pewien czas i skontrolować czy towarzystwo innych panów też sprawia takie samo zadowolenie, czy tęsknimy i czy pamięć nasza po kilka razy na dzień stara się wyczarować wspomnienie o tym jedynym „nim”.

PANI NIUTA Z GDYNI. Bardzo mnie to cieszy, że się tak Pani podoba „Express Ilustrowany” i dział „Wolna Trybuna”. Dziękuję Pani za zadanie i miłe słowa. Postaram się Pani dopomóc, zdając sobie sprawę z tego, że brak towarzystwa nie jest miły dla miłodej osoby. Przedewszystkiem więc niech się Pani dowie o adresach organizacji społecznych, istniejących na terenie Gdyni. Adresy znajdzie Pani w książce telefonicznej, albo też udzielił ich Pani nasz oddział w Gdyni na telefonicznie zapytanie. Praca, odczyty i pogadanki, na które schodzi się bardzo wiele osób obojga płci i różnych sfer, pozwoli Pani dobrać sobie odpowiednio towarzystwo. Nie zapomnieć o dołuczliwej samotności. Praca charytatywna i społeczna, prócz pożytku, jaki przynosi, daje tyle zadowolenia i poczucia własnej wartości, że opłaca się wszelkie trudy usiłowań, znalezienia adresu itd. Poza tem w organizacjach tego rodzaju odbywają się bardzo często wspólne zebrania towarzyskie, herbatki i wieczorki tańcujące. Będzie więc Pani miała wszystko o czer marzy: towarzystwo, niezbyt trudną pracę, rozrywkę kulturalną i... zabawę.

PANI ZOFJA Z KROTOSZYNA. Nie można wymagać od męża, ażeby wciąż był dla Pani jednakowo czuły i uważny. Mąż napewno kocha Panią tak samo, jak podczas pierwszych miesięcy po ślubie, ale będąc człowiekiem czynnym, ma głowę zaprzętą wieloma sprawami, które go interesują, i które musi załatwić. Pani, nie pracując, siedzi w domu, czy też wychodzi z wzytami, po sprawunki itd. żyje w swoim małym, klasnym światku, który nie bardzo interesuje. Jej męża, człowieka pochłoniętego pracą zarobkową i mającego swoje „ważniejsze”, jak powiada zmarłowieńca. To prawda, pani Zofjo, „zmarłowieńca” męża są znacznie ważniejsze aniżeli Pani drobne kłopoty gospodarskie, które nie powinny Pani zaprzętać głowy mężowi. Niech się Pani raczej zainteresuje jego pracą i jego kłopotami. Niech Pani stanie się serdeczną opiekunką, dobrym duchem swego męża, a nie tylko rozpieszczoną żoneczką, która ciągle kaprysi i domaga się pieśczęt.

Najstarszy szofer

(z) Tomasz Collinson jest swego rodzaju osobliwością Londynu. Jest on bowiem najstarszym z szoferów londyńskich i liczy obecnie 84 lata. Mimo to Collinson cieszy się kwitnącym zdrowiem i doskonałym humorem. Codziennie o godz. 6 rano zjawia się on na swym posterunku w dzielnicy West-End, gdzie cieszy się wielką popularnością.

Zanim został szoferem, Collinson był dorożkarzem. Największą dumą starego szofera jest fakt, że podczas swej długoletniej kariery nigdy nie przejechał i nie był sprawcą ani jednego nieszczęśliwego wypadku. Wszyscy automobiliści londyńscy wiedzą doskonale, że stary Tomasz jest bezkonkurencyjnym „mistrzem”.

Rehabilitacja Harolda Lloyda

Po dwuletnim „strejku” popularny aktor-akrobata znów zabłysnął na ekranie

(z) Sławny komik filmowy, Harold Lloyd, który przez dwa lata strejkował, wystąpił obecnie poraz pierwszy w nowym filmie, p. t. „Koci pazur”. Artysta oczekiwał premjery z wielką niecierpliwością, albowiem zdecydował, że ona miała być o jego dalszej karierze.

Przed okiem szerokiej publiczności kryła się bowiem mała tragedia, jaką Harold Lloyd przeżył w związku z filmem „Koci pazur”. Okazuje się bowiem, że przed dwoma laty, po ostatnim filmie, którym Harold Lloyd brał udział, krytyka zgodnie orzekła, że rozwój talentu artysty zatrzymał się i że nie wnosi on do swej gry nic nowego, powtarzając w eco zmądrzoną formę swoje dawne tricki, które oddawna już nie bawią publiczność.

Dotknięty tą surową, aczkolwiek w pewnej mierze sprawiedliwą oceną, Harold Lloyd zastrejkował i zerwał umowę z wytwórcią filmową. Mógł sobie zresztą na ten gest pozwolić, ponieważ miał być zabezpieczony na całe chyba życie.

Wreszcie Harold Lloyd przerwał swą „głodówkę” i zawarł umowę z Fox-filmem. Jak we wszystkich filmach, w których bierze udział ten komik, wystawa pochłonięła kilka milionów, jednakże premjera nie zawiadła oczekiwań ani wytwórci filmowej, ani artysty, ani krytyki. Zarówno gra Lloyda, jak i treść filmu „Koci pazur” spotkała się z entuzjastyczną oceną. Przymuszcza tedy należy, że w najbliższym czasie ujrzymy kilka nowych filmów z tym świętym komikiem-aprobata.

Śmierć Reliszkówny

rzuca ponury cień na łódzką Ubezpieczalnię Społeczną

Kiedyż ustanie lekceważenie praw ubezpieczonych przez biurokratów?!

Łódź, 29 września.

(v) Szpital im. Prez. Mościckiego i metody, a raczej szykany stosowane ostatnio na szeroką skalę przez łódzką Ubezpieczalnię Społeczną, wywołały w Łodzi żywy oddźwięk i rozgoryczenie wśród szerokiego mas ubezpieczonych.

Śmierć ś. p. Reliszkówny, przed kilku tygodniami, która zmarła bezpośrednio po operacji wyrostka robaczkowego, wskutek wadliwej diagnozy i spóźnionej operacji, wywołała zbiorową skargę robotników do Ministerstwa Opieki Społecznej, Gł. Dyrekcji Ubezpieczalni Społecznej i p. Prokuratora przy Sądzie Okręgowym w Łodzi.

O wzburzeniu robotników świadczy najlepiej fakt, że skargę tę podpisało aż 25 tysięcy ubezpieczonych robotników, którzy solidaryzują się ze stanowiskiem zbolowanych rodziców. List państwa Reliszków, pełen wyrzutów pod adresem władz ubezpieczalni, wydru-

kowany był przed trzema tygodniami w „Republice“.

Naskutek tej skargi zjechała do Łodzi komisja ministerjalna z Warszawy, która w głębokiej tajemnicy przeprowadza obecnie dochodzenie. Warto jednak ażeby komisja, która, niestety, nie wskrzesi zmarłej, zwróciła uwagę na pewne postulaty szerokiego rzesz ubezpieczonych i zapobiegła w konsekwencji wypadkom, które wywołują wśród ubezpieczonych zrozumiałą obawę przed leczeniem instytucji o charakterze przymusowym.

Nie wnikając w wady i zalety nowej ustawy scaleniuowca stwierdzić jednak należy, że każda ustawa jest elastyczna i może być rozmaicie interpretowana. Tymczasem na gruncie poszczególnych oddziałów ubezpieczalni daje się zauważyć dziwna konkurencja licytowania się w interpretowaniu ustawy in minus, w kierunku najniższej granicy świadczeń, w kierunku jaknaj-

wiejszego utrudniania w korzystaniu publiczności z usług ubezpieczalni, w czym specjalnie celuje ubezpieczalnia łódzka.

Śmierć ś. p. Reliszkówny nastąpiła wskutek ropnego zapalenia wyrostka robaczkowego, przyczem spóźniona operacja wykazała, że ropa zdołała się już dostać do otrzewnej. Takie jest „urzędowe“ wyjaśnienie ubezpieczalni. Reliszkowie twierdzą jednak co innego. Nie wątpimy w to, że komisja ministerjalna ustali prawdę i winnych ukarze. Niemniej jednak ubezpieczony, który bądź co bądź, płaci wysokie świadczenia, ma prawo, jak tego domagali się rodzice zmarłej, wezwania lekarza rejonowego, czemu jednak sprzeciwił się okólnik — papierek spreczny z życiowymi wymogami. Niema bodaj w żadnej ustawie tak daleko idących rygorów, któreby nie pozwalały na drobne odchylenia.

Pozatem karygodnym lekceważen-

iem ubezpieczonych było dokonanie sekcji zmarłej, wbrew woli rodziny, co sprzeczne jest z par. 40 ustawy o zakładach leczniczych.

Dziwnym pozatem jest fakt, że szpital im. Prez. Mościckiego nie ogłasza sprawozdań na podstawie których można zbadać stopień śmiertelności.

W szpitalu im. Prez. Mościckiego w Łodzi oddawna już dzieją się rzeczy, które wydobyte na światło dzienne, rzuciłyby jaskrawe światło na całokształt działalności łódzkiej ubezpieczalni. Niestety jednak fakty te przesiąkają bardzo powoli do wiadomości publicznej, albowiem wszyscy urzędnicy ubezpieczalni zmuszeni zostali do podpisania okólnika, w którym przyrzekają pod groźbą natychmiastowej utraty zajęcia dochowania tajemnicy odnośnie swojej pracy i tego co się dzieje w biurach i szpitalu, instytucji przeznaczonych dla szerokiego mas publiczności, ubezpieczonych przymusowo....

Humorek niedzielny

W Grajdółku popełniono morderstwo. Przybyli na miejsce wypadku policjanci, przestuchali świadków, poczem spisał następujący protokół:
— Dział w nocy około godziny 8-ej wieczorem wyznikała bójką między dwoma osobnikami, z których jeden zadał drugiemu trzy rany; — jedna wielkością półzłotówki, druga wielkością złotówki, trzecia wielkością dwudziestogroszówki. Razem ran za jeden złoty groszy siedemdziesiąt. Napadnięty wkrótce wyzionął ducha. Nieżyjącego złapano. Morderca zbiegł.

Do lekarza Ubezpieczalni Społecznej zgłasza się pewna jejmość.

— Co pani dolega? — pyta lekarz.
— Cierpię na klucia w boku — skarży się pacjentka. — Byłam już u dwóch lekarzy... Jeden kazał mi jaknajwięcej chodzić, drugi zaś kazał mi pojechać na kurację do Krynicy... A co pan doktor mi zaleca?..

Lekarz zamyślił się i odparł:
— A jacy pan poradził udać się pieszo do Krynicy..

W sądzie toczy się rozprawa o napad bandycki. W pewnej chwili sędzia wywołuje nowego świadka:

— Antoni Pacuś!..

Na salę wchodzi wysoki, krępy zbój o atletycznej budowie ciała. Słaska nosem, kiwa głową w stronę bandyty, służącego na ławie oskarżonych i czeka na pytanie.

Czy świadek zna oskarżonego, który był napastnikiem? — pyta obrońca.

— Jaki napastnik?.. To nie był napastnik!.. — odpowiada Pacuś.

Adwokat uśmiecha się. Takiej obrony nie przewidywał. Tłumaczy więc świadkowi.

— Powinien pan zrozumieć co to jest napad. Gdybym ja naprzykład napadł na pana to kim byłbym?..

— Kim?.. Fachowo biorąc, to byłby z pana mecenasa gotowy trupek, ale że po znajomości, to bym zrobił z pana mecenasa tylko ciężkiego kalekę..

Mocłumiński był ongiś zwykłym, szarym, człowiekiem. Ostatnio zubożał się na jakichś tam dostawach. Stał się wielkim panem. Zamieszkał w pałacu, otoczył się korowodem służby.

Wczoraj, siedząc w gabinecie, zadzwonił na kamerdynera.

— Czy jasnie pan dzwonił?.. — pyta kamerdyner.

— Tak jest... — odpowiada Mocłumiński — Chcę być dzisiaj sam w gabinecie, proszę przepędzić muchy do salonu..

Noc. Na ławce w Alejach leży jakiś bezrobotny i śpi. Podchodzi policjant.

— Panie, tu spać nie wolno!.. Wtawac!

Bezrobotny wstaje i mruczy pod nosem:

— Dziwne są te ludzie... Same, cholera nie śpiom i drugiemu pospać nie dadząm..

Nagrody dla Czytelników

Dziś rozpoczynamy nową serję i drukujemy pierwszy skrawek codziennego filmu

Onegdaj t. j. 28 września minął ostateczny termin nadsyłania wycinanek z poprzedniej serji codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś-detektyw i jego pies Medor“.

W serji tej Czytelniczy wycinali codziennie skrawki, drukowane w rogu czwartej ilustracji. Z siedmiu wycinanek ułożyli całość — rysunek przedstawiający podobiznę kucharki Walentowej, podejrzonej przez naszych detektywów o podpalenie fabryki „B-ci Królów“.

Walentowa odgrażała się swego czasu Królowi, gdyż ten wyprosił jej znajomego z mieszkania. To nasunęło Kubusiowi przypuszczenie, że właśnie Walentowa przez zemstę podpaliła fabrykę Króla.

Po zamknięciu listy uczestników konkursu jury redakcyjne przyznało nagrody następującym Czytelnikom, którzy nadesłali prawidłowo ułożoną wycinankę.

20 złotych

otrzymał p. Jakub Goldkorn, Sosnowiec, ulica Dęblińska 11.

po złotych 10

otrzymali p.p.: Jan Baraniak, Kraków, ulica

Ciemna 6. — Kazimierz Grabski, Gdynia III, ul. Żółta. — Zofia Brelńska, Poznań, ul. Skarbowska 16. — Kazimierz Milczarek, Łódź, ul. Rokicińska 37. — Marja Janke, Kalisz, ulica Dobrzecka 12.

po złotych 5

otrzymali p.p.: Mieczysław Luszczyński, Poznań, ul. Bukowska 9/6. — Helena Kukulska, Kraków XXII, ul. Kalwaryjska 24. — Józef Zlebik, Strzemieszyce Wielkie, ul. Nowa 14. — Eugeniusz Szymański, Inowrocław, ul. Targowa 1. — D. Siwosz, Łódź, ul. Lagiewnicka 22. — Jan Brański, Sandomierz, ul. Żeromskiego 15. — Anna Planc, Katowice Ligota, ul. Zaleska 7. — Alina Brzozowska, Lida, ul. Lidzka 26. — Sabina Jankiewiczówna, Dąbrowa Górnicza, ul. Narutowicza 66. — Tadeusz Florkowski, Żywiec, ul. Połgórska 95.

komplety C. T. P.

składające się z 10 różnych egzemplarzy, otrzymali: Alojzy Jurek, Dankowice 169, poczta Włomowice. — Antoni Świechowski, Działdów, kop. „Silesia“. — Władysław Gawlik, Kraków, ul. Zamojskiego 41. — Olga Müller, Łódź, ulica Malborska 6. — S. Galas, Łódź, ul. Pomorska 6. — Michał Gabryś, Chorzów II, ul. Puderska 5. — Zofia Ciosman, Wieliczka, ul. Piłsudskiego 55. — Konstancy Cholewicki, Łuck, ul. Świeżina 6. — Stanisław Wnuk, Lublin, ulica Niecała 16. — Hanka Laskowska, Łódź, ulica Narutowicza 40. — Czesław Filipek, Ostrów Wlkp. ul. Piłsudskiego 13. — Alfons Żelewski, Kartuzy, ul. Piłsudskiego 17. — Pomorzanie, - Wanda Turlejska, Piotrków, ul. Słowackiego 37. —

Marja Targoszowa, Jarosław, ul. Raclawicka 4. — Janina Ciesielska, Kalisz, ul. Górnoślaska 32. — Leokadia Brzozowska, Włocławek, ul. św. Antoniego 3. — Helena Mieluszyńska, Bydgoszcz, ul. Jezuitska 20. — Złuta Knanowska, Bydów, ul. Traugutta 4. — Feliks Grabarczyk, Łódź, ulica Marszałkowska 15. — Stanisław Szczepaniak, Modrzejów, ul. Gdańska 11. — Stefanja Prusak, Łódź, ul. Zachodnia 67. — Wiktor Kamiński, Łowicz, ul. Nadburzańska 41. — Franciszek Gasienica, Zakopane, ul. Krupówki 89. — Wiktor Solla, Leszno Wlkp., Rynek 33. — Stefanja Jastrzebska, Świętochłowice, ul. Piaskowa 12. — Marja Cilkosz, Mielec, ul. Sienkiewicza. — Antonina Bobrowska, Stolpce, ul. Piłsudskiego 45. — Stefanja Abramczyk, Gdynia II, dom Szulca. — Edwin Ostoj, Katowice, ul. Głowackiego 17. — Alwin Kasperowicz, Smorgonie, Al. 3-go Maja 45.

Nagrody otrzymają Czytelniczy po cztą w dniach najbliższych.

W dzisiejszym numerze „Expressu“ rozpoczynamy druk nowej serji codziennego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś-detektyw i jego pies Medor“.

Kto pragnie ubiegać się o wysoką nagrodę pieniężną i tygodniowo, winien z rogu czwartej ilustracji rozpocząć go dzisiaj filmu wycinać pierwszy skrawek, których ogółem będzie siedem.

Oślepił w przededniu powrotu do ojczyzny

Równe, 29 września.

Jak dziwne są koleje losu o tem świadczy fakt, który wydarzył się w wsi Osowa, pow. kostopolskiego.

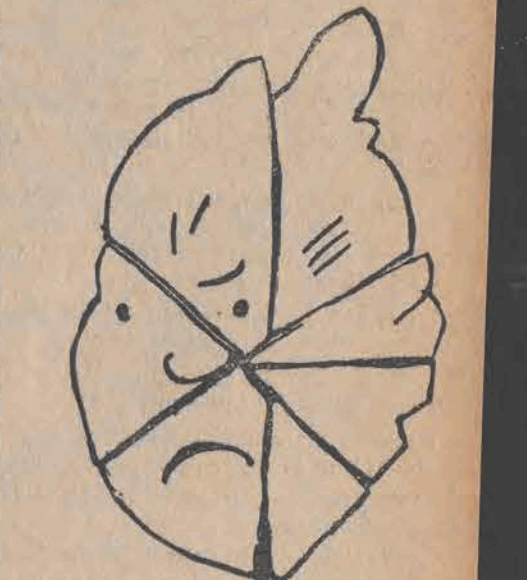
Mieszkaniec tej wsi ubogi gospodarz Mikołaj Łacun, wyemigrował jeszcze przed wojną do Brazylii, by tam szukać szczęścia. Los uśmiechnął się do biednego polaka na obczyźnie. Rozpoczął swą karierę jako biedny robotnik na plantacjach, a już po niedługim czasie oszczędnością i pilną pracą dorobił się własnej plantacji. Korzystając z dobrej koniunktury w Brazylii, Łacun z roku na rok powiększał swoje posiadłości. Majątek polaka rósł jak na drzewkach.

Jednak bogactwo nie dawało emigrantowi pełnego zadowolenia. Gnębiła go ciągle tęsknota za ojczyzną, również nadszarpane wyteżoną pracą zdro-

wie nie mogło wytrzymać zabójczego klimatu brazylijskiego.

To też Łacun nosił się z myślą powrotu do Polski i zaczął się już starać o paszport. Wszystko było przygotowane do wyjazdu, gdy nagle — na dzień przed wyruszeniem w drogę do ojczyzny — Łacun dostał rażony ślepotą, spowodowaną złażeniem niezdrowego dlań klimatu. Nieszczęśliwy tak się przejął tym strasznym ciosem, że rzucił się z okna swego domu na bruk i mimo energicznej pomocy lekarskiej, wyzionął ducha.

Wiść o śmierci Łacuna doszła do krewnych jego, zamieszkałych na Wolińniu. Wszczęli oni niezwłocznie starania o olbrzymi spadek emigranta, który obliczają na kilka milionów złotych.



Dalsze wskazówki dotyczące warunków uczestniczenia w naszym konkursie, znajdują Czytelniczy w objaśnieniu, drukowanym pod dzisiejszymi ilustracją, przedstawiającymi przygodę Kubusia i jego wiernego psa Medora.

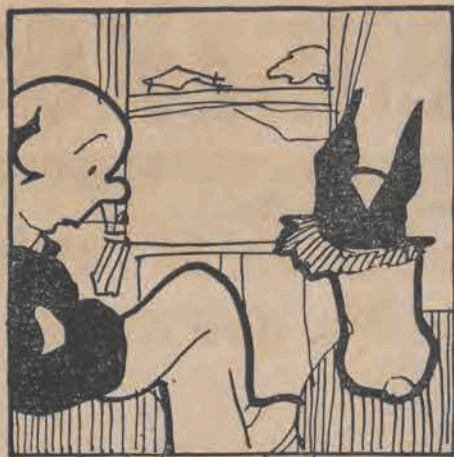
Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



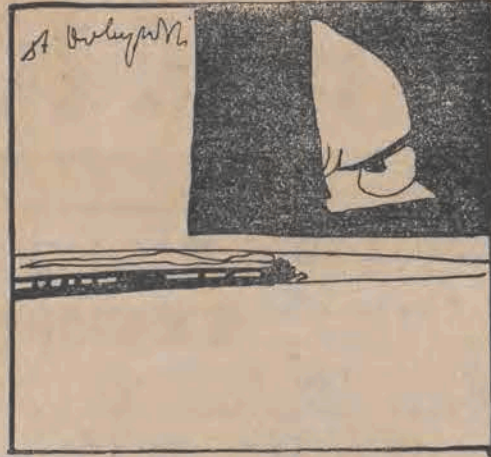
Pędzi ekspres w dal przestrzeni,
Złoty iskier siejąc gwiazdy,
A podróżni, tak jak mogą,
Czas skracają podczas jazdy.



Ten się zdrzemnął, tamten czyta,
Śledząc pilnie każde słowo,
Inny znowu z piękną damą
Chce znajomość zawrzeć nową.



Na poduszkach pierwszej klasy
Kubuś rozsiadł się z Medorem
I podobnie do pociągu
Bieg ich myśli płynie torem...



Monotonnie dudnią koła,
Czas upływa nieuchwytnie
(Dziś Czytelnik wycinanki
Niechaj pierwszy skrawek wytnie)
(Dalszy ciąg jutro)

Dziś rozpoczyna „Express” druk nowej serii z sensacyjnego filmu z nagrodami p. t. „Kubuś - detektyw i jego pies Medor”.

W dzisiejszych ilustracjach znajdują Czytelnicy w czwartym obrazku u góry skrawek, który wytną i zachowają przez siedem dni, t. j. aż do zakończenia obecnej serii filmu. Po siedmiu dniach z siedmiu wycinków Czytelnicy ułożą całość — rysunek przedstawiający osobę, która odegra w treści filmu jedną z

ważniejszych ról, następnie nadesła wycinankę do redakcji „Expressu” w Łodzi ul. Piotrkowska 49. Spośród nadesłanych wycinanek, zostanie wybranych kilkadziesiąt, za które przyznanych zostanie 16 nagród pieniężnych w sumie 120 zł, oraz kilkadziesiąt nagród w postaci kompletów tygodnika „Co Tydzień Powieść”. Termin nadsyłania wycinanek z obecnej serii, podamy w dniu jej zakończenia. Przypominamy Czytelnikom, że wycinankę z poprzedniej serii, która zosta-

ła zakończona w dniu wczorajszym, można nadsyłać do dnia 5 października r. b., w kopercie ofrankowanej 5-groszowym znaczkiem pocztowym.

Czytelnicy z Łodzi, Krakowa, Lwowa, Katowic, Wilna, Poznania, Lublina, Gdyni i Kalisza, mogą oddawać wycinanki bezpośrednio w redakcjach naszego pisma, przez co zaoszczędzą sobie kosztu znaczka pocztowego.

Wycinankę należy nadsyłać w kopercie otwartej, na której musi być umiesz-

czona adnotacja: DRUK, a pod tem „Konkurs Expressu”.

Między tych Czytelników, którzy nadesła wycinanki, zostanie rozdzielony szereg nagród pieniężnych, a mianowicie 1 NAGRODA — 20 ZŁOTYCH, 5 NAGRÓD po 10 ZŁOTYCH, 10 NAGRÓD po 5 ZŁOTYCH.

Dziś, na innej stronie podajemy listę nagrodzonych Czytelników, którzy nadesłali wycinankę z poprzedniej serii.

Witaj! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, 30 września 1934 r.

9.00—9.03. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.
9.03—9.13. Muzyka — płyty. 9.13—9.23. Gimnastyka. 9.23—9.30. Muzyka — płyty. 9.30—9.40. Dziennik poranny. 9.40—9.50. Muzyka — płyty. 9.50—9.55. Chwilka pań domu. 9.55—10.05. Zapowiedź programu. 10.05—11.57. Transmisja Nabożeństwa z Poznania. Po Nabożeństwie muzyka religijna (płyty). 11.57—12.03. Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05. Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15. Przegląd teatralny. 12.15—13.00. Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna oraz Eugenja Umińska (skrzypce). 13.00—13.15. „W Demanowskich jaskiniach” — wygl. Jur Leżeński. (Tr. z Poznania). 13.15—14.00. D. c. poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej. 14.00—15.00. Muzyka lekka — płyty. 15.00—15.15. Odczyt

spółdzielczy p. t. „Zagadnienia produkcji spółdzielczości — wygl. dyr. Tadeusz Walczakowski. 15.15—16.00. Muzyka — płyty. 16.00—16.20. Ewa Szelburg - Zarembina: „Cygański król” — opowiadanie. (Recytacje prozy). 16.20—16.45. Recital śpiewaczy Heleny Lipowskiej. 16.45—17.00. Transmisja z Krakowa opowiadania dla dzieci p. t. „Pod błękitnym niebem Kalifornii” — wygl. Zygmunt Nowakowski. 17.00—17.50. Muzyka w wyk. orkiestry Kaczwińskiego i Stromberga. W przerwie: transmisja ze stadionu „Legii” zawodów lekkoatletycznych. 17.50—18.00. „Książka i Wiedza” — o książce van Loona — „Człowiek ustokrotniony” — wygl. dr. Feliks Burdecki. 18.00—18.45. Teatr Wyobraźni nadaje słuchowski p. t. „Dwie fale” — Tadeusza Markowskiego. (Tr. z Poznania).

18.45—19.00. „Życie młodzieży”.
19.00—19.30. Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Antoni Gołębiowski (tenor).
19.45—19.50. Program na dzień następny.
19.50—20.00. Feljeton aktualny.
20.00—20.45. Koncert wieczorny. Wykonawcy: orkiestra symfoniczna pod dyr. Kazimierza Wilkomirskiego i Marja Dońska (s. i. w.).
20.45—20.55. Dziennik wieczorny.
20.55—21.00. „Jak pracujemy w Polsce”.
21.00—21.45. „Na wesolej lwowskiej tali”.
21.45—22.00. Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00—22.15. Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencję bieżącą omówi i porad technicznych udzieli Wacław Frenkiel.
22.15—22.30. Koncert reklamowy.
22.30—22.50. Wesola audycja z Krakowa w wykonaniu Leona Wyrwica.
22.50—23.00. Muzyka taneczna z rest. „Gastro-

Dużury apfiek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: A. Potasza (Plac Kościelny 10), A. Charemy Pomorska 12, E. Mullera, Piotrkowska 46, M. Ipszajna, Piotrkowska 225, Z. Gorczyckiego, Przejazd 59, G. Antoniewicza, Pabjanicka 50.

nomja”.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—23.30. D. c. muzyki tanecznej z rest. „Gastro-

DZIŚ SŁUCHAMY:

14.45. WIEN. Koncert symfoniczny.
14.40. HILVERSUM. Koncert symfoniczny.
19.30. PRAGA. „Mazepa” — opera Czajkowskiego. Tr. z Teatru Narodowego.
19.30. OSLO. Świeżo muzyki skandynawskiej.
20.45. RZYM. „Chopin” — op. G. Orefice.

CZY TO JEST MIŁOŚĆ?...

Współczesna powieść prawdziwa

Napisał Andrzej Zański, autor powieści „Pozwólcie nam żyć”, „Kochał mnie zawsze” i innych

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY.

Przed strajkującą fabryką

Joanna nie zastanawiała się dotychczas nigdy, jakie jest źródło bogactw jej męża.

Wiedziała, że posiada on wielką fabrykę wyrobów tekstylnych, w której pracowało tysiąc zegór robotników.

W swoim pałacyku, leżąc na kanapie w przytulnym buduarze, słyszała daleka głuchy odgłos dudniących maszyn i ostre wycia syreny, zwiastujące koniec pracy. Czasem przejeżdżając tem przez dziedziniec fabryki, spotykała gromady spieszących do pracy robotników.

Czasem znów — przy stole — słyszała strzepy urywanych zdań, jakie na temat interesów fabrycznych zamieniał mąż z dyrektorami.

Na tem też kończyły się jej wiadomości o wielkich zakładach włókienniczych „Barkokowski i Spółka” reszta interesowała się zupełnie.

Nawet, kiedy pewnego razu dowiedziała się, że w fabryce wybuchł strajk Joanna przyjęła to zupełnie obojętno do wiadomości.

A strajk ten nie był bynajmniej balem. Barkowski — bezwzględny dla oich pracowników — chciał obciąć im robki, na co tamci — wyzyskiwani i w sposób nieludzki — nie chcieli się podzić.

Ponieważ żadna strona nie poszła na kompromis, robotnicy porzucili swoją

Strajk ten trwał już pół miesiąca. Robotnicy — bardzo tylko nieznacznie popierani przez związki klasowe — wyczerpali już wszystkie swoje skromne oszczędności — i oto głód zaczął zaglądać do ich ubogich mieszkań. A na dobytek rozszalały się grudniowe mrozy — jak gdyby chciały w pomoc przyjść przemysłowcowi i wypędzić jego ludzi z zimnych nor do ogrzanych sal fabrycznych.

Robotnicy z heroicznym niemal oporem znosili chłód i głód. Dzień w dzień demonstracyjnie gromadzili się pod strzeżoną przez policję fabryką — ale nie ustępowali.

Pewnego razu Joanna wracała samochodem od krawcowej w chwili, gdy demonstranci poczęli znowu gromadzić się przed fabryką.

Na widok wjeżdżającego w bramę auta żony właściciela wśród tłumu podniosły się wrocie okrzyki i gwizdania.

— Precz z burżuazją!

— To prowokacja! — To prowokacja! — To prowokacja! — Teraz autem, kupionem miesiąc temu za dziesięć tysięcy dolarów, podczas, kiedy nam każe zdychać się z głodu!...

Jakaś zniebnieta robotnica krzyczała spazmatycznie, podnosząc do góry zsiniałe z zimna dziecko.

— Patrz na nędzę naszych dzieci!... Bodajś tak samo kiedyś zasnęła rozpacz matki, patrzącej na głodową śmierć swego dziecka!...

Na nieszczerście szofera, wjechał w gęsty tłum, nie mógł ruszyć dalej. — Płynna ciżba otoczyła go wkoło, zale-

wając wóz. Brzękały ostro rozbite szyby samochodu. Rozjuszony motloch otworzył drzwi zwozu, chcąc wyciągnąć szofera i żonę zniecierpliwionego przemysłowca.

Joanna patrzyła ze zgrozą na zdziwione twarze demonstrantów. Byli to na ogół ludzie dobrzy i spokojni. Lecz teraz nienawidził dla uciemiężającego ich Barkowskiego i kilku tygodniowy głód wzbudziły w nich najpotworniejsze instynkty.

Szczególnie rozjuszony okazały się kobiety. Dwie jakieś stare robotnice, dopadły Joannę, poczęły z dziką pasją zdzierać z niej kosztowne futro i szarpać suknie.

— Ty, jasna pani chodzisz sobie w jedwabkach i futrach — a my sprzedawać musimy ostatnią chustkę, ażeby nie umrzeć z głodu! — syczały z pasją.

Sytuacja Joanny stawała się coraz fatalniejsza. Zona fabrykanta, patrząc na nienawiścią ziewające oczy i zacisnięte pięści robotników, zrozumiała nagle, że może paść ofiarą tłumy, który nie lubi żartować.

Wierny szofer, zasłaniający swoją panią, leżał już z rozbitą głową na dnie wozu, a demonstranci skolei wzięli się do żony zniecierpliwionego fabrykanta.

Joanna zbliżała się śmiertelnie: zrozumiała, że z opresji nie wyjdzie już cała.

Lecz w tej chwili grupka młodych i silnych robotników roztrąciła sfanatyzowaną ciżbę i zwartym murem otoczyła samochód.

— Towarzysze! — zawołał jeden z nich — jesteśmy delegatami klasowego związku robotników! Idziemy właśnie na konferencję z dyrekcją fabryki, ażeby walczyć o wasze prawa... Towarzysze, w walce swojej o codzienny chleb, nie jesteście osamotnieni: za waszymi plecami stoi solidarnie całe robotnicze społeczeństwo! Ale w tych swoich heroicznych zmaganiach o prawdę i sprawiedliwość, nie wolno wam zatracać honoru i godności robotniczej! Napady na bezbronne kobiety nie licuj z naszą godnością... Ze światem kapitalistycznym porachujemy się na innych odcinkach i w in-

ny sposób: tego rodzaju ekscesy jak ten, nie doprowadzą nas do celu, a odwrócą tylko od nas, jako od barbarzyńców, sym patję ogółu... Towarzysze, dajcie dowód swej wielkoduszności i przepuście tę bezbronną kobietę!

— Przepuście tę kobietę... — poczęli wołać robotnicy. Tłum rozfalował się i odstąpił od auta.

Joanna podczas tego całego przedmowa robotniczego trybuna, siedziała jakby zahypnotyzowana. W pierwszej zaraz sekundzie, gdy usłyszała głos jego, poznała, że to mówi Roman.

Zapomniała o tragicznej swej sytuacji. Serce jej oszalało z radości na myśl, że jednak Roman, jej najdroższy Roman, stanął w jej obronie.

On zaś — opanowawszy tłum — poczęł podnosić szofera, który ciężko krwawił, siadł przy kierownicy i puścił w ruch motor.

— Dziękuję ci, Romku za to, coś dla mnie zrobił! — powiedziała pokornie Joanna.

— Nie zrobiłem tego dla pani — odparł chmurnie Roman. — Tak samo postąpiłbym, gdyby w wozie zamiast pani, siedziała jakakolwiek inna kobieta. Postąpiłem tak nie przez pamięć na jakiegoś, dawno już nie istniejącego sentymenty, lecz w imię honoru prawdziwego proletariatu. Wprawdzie mąż pani z zimną krwią dopuszcza do tego, że setki kobiet i dzieci giną teraz z głodu — my jednak, prości robotnicy, dajemy dowód, że pod zaplamionymi naszymi bluzami, kryje się więcej serca, aniżeli pod jego frakową koszulą...

— W każdym razie, dziękuję ci, Romku! — powtórzyła Joanna. Chciała dodać coś jeszcze, lecz młody mechanik odwrócił się od niej na pięcie.

Auto, prowadzone przez rannego szofera, ruszyło naprzód.

Właśnie w tej chwili zjawiała się na miejscu demonstracji silna patrol policji.

— Dziękuję panu za jego interwencję zwrócił się do Romana przodownik. — Gdyby nie pańska pomoc, nie dali byśmy sobie sami rady.

Mechanik i przodownik uściśliły sobie mocno ręce.

Napisał:

Jan Aleksander
Kafra

Djablica

Sensacyjny
romans
współczesny

42

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

W domu przy ul. Piasecznej 8 dokonano tajemniczej zbrodni: — zamordowany został stolarz, Michał Wardan, w którego rece znaleziono Czarnego Pajaka. Jednocześnie skonstatowano, że z mieszkania stolarza zginął los loteryjny, na który padła główna wygrana w sumie miliona złotych.

Podejrzanie padło początkowo na młodą, niezwykle piękną żonę stolarza, Justynę, która jednak sędzia śledczy z braku dowodów winy zwałnia Śledztwo wykazało, że przed dwoma miesiącami zamordowany został przemysłowiec Walter Kisch, który tak samo ścisnął kurczowca w sztywnej dłoni Czarnego Pajaka. Policja stwierdza ponadto, że Justyna jeszcze za życia męża miała kilku adoratorów, którzy jednak napróczyli się o nią starali. Wśród nich był niejaki Swidelski, którego Justa nazywa psopolicie „Tadem” i podejrzany osobnik, tytułujący się „hrabią”. Swidelski znikł nagle po wykryciu morderstwa w mieszkaniu stolarza. Rozesłano za nim listy gończe, lecz bezskutecznie. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała sensacyjny rezultat. Dwaj wywiadowcy, Talerzyk i Mik, znaleźli w szafie symbol dwóch zagadkowych morderstw — Czarnego Pajaka.

Tad Swidelski nie uciekł, lecz ukrywa się w przebraniu, roztaczając nad Justą czujną opiekę. Twierdzi on, iż jest niewinny i nie spocznie wpróżdy póki nie wykryje prawdziwego sprawcy mordu i nie odnajdzie loteryjnego losu. Lecz czas nagli, gdyż po upływie czterech miesięcy los traci swą ważność. Do tej walki Tad dobiera sobie dzielnego reportera, Antoniego Pieczarka, który został wydany do redakcji za to, że uważał Justynę za niewinną.

Hrabia stara się usilnie o rękę Justy, przy czym chodzi mu nie o jej serce, lecz przede wszystkim o jej gotówkę. Chce on ją nędzą i głodem zmusić do uległości.

Pewnego wieczoru Tad poznał w „Troca-dero” fortancerkę Irme, która zakochała się w nim na zabój. Swidelski, przedstawił jej ją jako dr. Daniel. Opiekunem Irmy jest niejaki Emil, bogaty handlarz kokaina, który podobnie jak hrabia, chce wylapać z rąk Justy wygrany milion. W tym celu każe Irmie odszukać Swidelskiego i sprowadzić swego przystojnego siostrzeńca, Harry’ego, który ma zdobyć serduszko Justy. Ponadto dobrał sobie jeszcze do pomocy „Krzywego Józefa”.

Irma dowiedziała się jednak, że dr. Daniel jest właśnie poszukiwanym przez policję i Emila Swidelskim.

Mimo to nie przestała go kochać. Pewnego dnia Tad wpadł do jej mieszkania, oświadczył, że policja go goni i że ona musi go ukryć.

Irma ukryła go i powiedziała mu, że Emil wraz z Harry’em zamierzają otruć dziecko Justy, przebywające na wsi.

Tad udał się niezwłocznie na odsiecz. Przybył w samą porę i dał im taką nauczkę, że Emil i Harry przez kilka dni nie opuszczali łóżka.

Po wyzdrowieniu znowu zabrali się do energicznej pracy.

Pewnego dnia, gdy Emil czytał gazetę, wrócił z miasta Harry.

— Co nowego?... — zapytał Emil, nieodrywając wzroku od gazety.
— Są nowe wieści...
— No... Co takiego?..
— Justa ma znowu zajęcie...
— A to ciekawe... Gdzie?..
— U Wentala...
— U Wentala?... U tego bogacza?..
Co ona tam robi?... W fabryce pracuje?..
— Nie... Jest gospodynią w jego pałacu...
Emil odłożył gazetę.
— Nic nie rozumiem... Justa gospodynią w pałacu Wentala?... Nic z tego nie rozumiem...
— I dla mnie początkowo wydawało się dość dziwne, ale teraz już się nie dziwię. Uważam, że wszystko jest w porządku...
— Wytlumacz mi, boja doprawdy nie rozumiem...
— Znasz Wentala?... Sądzę, że znasz go lepiej niż ja... Wiesz jaki z niego kobiecniarz... Ugania się za spódniczkami jakgdyby miał dwadzieścia lat... Ciągłe zmienia służbę, doberając sobe coraz to ładniejsze zgrabniejsze pokojóweczki... Osttnio zamieścił w pismach ogłoszenie w sprawie poszukiwania gospodyni... Zgłosiło się wiele kobiet, między innymi również Justa... Nie miała przecie innego wyjścia... Spała w domu noclegowym... Zgodziłaby się nawet do posług, byleby zarobić... A tu taka posada!... Wental zmierzył ją tylko okiem i rzekł: „Zgodzi!”... Przypadła mu do gustu, czemu się wcale nie dziwię...
— Dobrze, a jego żona?..
— Drogi wuju!... Mówisz jak dziecko!... Nie znasz Wentalowej?... Przecie wszyscy szoferzy i lokaje są jej kochankami!... Jakże więc ona może mieć pretensje do niego?... Bądź pewny, że teraz

ona zmieni lokaja, lub przyjmie nowego szofera... To już taki dom, przesiąknięty miłością...
— Teraz już rozumiem... — mruknął Emil. — Ale to źle... Znowu bardzo źle...
— — — — —
W pałacu Wentalów dzień rozpoczął się niewczesniej niż o godzinie dwunastej. Czasem, gdy chmury zasłaniały niebo i nie widać było słońca, państwo budziło się jeszcze później — o pierwszej. Wtedy rozpoczynał się w pałacu „ranek”... Rozsuwano rolety, otwierano okna, rozpoczynała się bieganina służby.

Obiad nie miał określonej pory. Pan jadł o czwartej, pani o piątej. Kolację przygotowywano przeważnie tylko dla służby, gdyż pan i pani jadalni na mieście. Za to noc rozpoczynała się w pałacu bardzo późno. Pan czasem wracał o drugiej, czasem o trzeciej, a czasem i o czwartej nad ranem. Kazia zresztą czekała z dobrej woli. Ta wysmukła blondyneczka o wiotkiej kibiści nie mogła zasnąć zanim pan nie wrócił z miasta... Wśród służby szepetano sobie na ucho, że Kazia podkochuje się ezlekką w panu... Nie było to zresztą żadną sensacją w tym pałacu, który widział już niedługo...
Justa, obejmując tę nową posadę, nie wiedziała wcale w jakie środowisko wpadła.

Nie zastanawiała się nad tem. Było jej już wszystko jedno, byleby mieć dach nad głową i trochę pieniędzy dla Kazika...
Tego dnia pierwsza zbudziła się pani Wentalowa. Zegar wskazywał piętnaście minut po dwunastej. Z sypialni pani rozległ się trzykrotny dzwonek.
Justa poprawiła biały z koronkami fartuch, przygładziła włosy pod czepekciem i zapukała do sypialni.
— Proszę!..
Weszła do wielkiej, stylowej sypialni. W głębi pokoju, zaslanego puszystymi dywanami, stało szerokie, niskie łóżko pod jedwabnym baldachimem. Na lśniących poduszkach spoczywała głowa pani Wentalowej. Była to już kobieta niezbyt młoda. Miała lat około pięćdziesięciu.

Zbliża twarz jej zdradzała już nadciągające objawy starości, ale po kąpieli, masażu i upiększeniu twarzy różnymi kremami i maściami wyglądała znacznie młodziej.

Przeciagając się leniwie w łóżku pod atlasową kołdrą, zapytała:
— Która godzina, pani Justo?..
— Po dwunastej, proszę pani...
— To jeszcze bardzo wcześnie... Jak tam pogoda?..
— Chłodno... Zaledwie pięć stopni ponad zerem... Dość silny wiatr...
— Więc jak się mam ubrać na dzisiejsze przedpołudnie?... Jak się pani zdaje?... Sądzę, że wystarczy to tygrysię futerko, prawda?..
— A jaką do tego suknię?... Sądzę, że najlepiej nada się ta ciemno - popielata, prawda?..
Może pani zaraz tu przyniesie, sprawdzimy...
— Dobrze, proszę pani...
Justa udała się do ubieralni, gdzie mieściły się garderoby z rzeczami pani. Wyciągnęła stamtąd futerko i suknię. Rozłożyła to na krześle. Pani Wentalowa uniosła się na łóżku i przez chwilę przyglądała się uważnie rozłożonym częściom garderoby...
— Doskonale, prawda?... Jak pani uważa?..
— Owszem... — odparła Justa, przyglądając się sukni i futerzanemu płaszczowi — Bardzo ładne...
— I harmonijne w kolorze... Doskonale... Dawno już nie nosiłam tego futerka... A teraz jaki kapelusik do tego?..
Wie pani?... Najlepiej nadawałyby się ten duży beret!... Niech go pani przyniesie!..
Justa poraz drugi zbiegła na dół i przyniosła wielki beret z antylopy, przy strojony czarnymi rajarami.
— O, tak będzie najładniej! — zachwyciła się pani Marja — Teraz zastanowię się tylko nad tem jakie włożyć pantofelki... Co mi pani radzi?..
— Może już te antylopowe...
— Słusznie... Antylopowe!.. Zupelnie słusznie... No, nareszcie... Strój już skompletowany... Czy mąż mój jest?..
— Owszem, proszę pani...
— Aha... Doskonale... Zaraz ma tu się zgłosić pewien młodzieniec... Może zadzwoni... Nazywa się Warecki, jest artystą teatralnym... Niech się pani z nim rozmówi... Proszę mu powiedzieć, że za dwie godziny, a więc o trzeciej będę w Astorji... Niech tam na mnie czeka...
— Dobrze, proszę pani...
— Tylko proszę to załatwić dyskretnie... żeby mój mąż nie wiedział...
— Rozumiem, proszę pani...
— Śniadanie można mi już podać...
— Dobrze, proszę pani...
Justa wyszła. Wydała dyspozycję co do śniadania.
W tej chwili rozległ się trzykrotny dzwonek z sypialni pana. Justa westchnęła ciężko. Zapukała do drzwi.
— Proszę! — rozległ się zaspany głos.

Weszła do pokoju, urządzonego z niemniejszą elegancją, lecz pozbawionego ładu i porządku. Obok łóżka leżała na podłodze frakowa koszula, nieco dalej wisiał niedbale przerzucony przez poręcz frak, a przy lustrze spoczywały spinki, biała krawatka i kołnierzyk.

Pan Edward Wental przetaił zaspasne oczy, zgarnął z czoła szpakowate włosy i spojrzawszy napwół zaspasaniem oczyma na Justę, zapytał:
— Która godzina?..
— Zaraz pierwsza, proszę pana...
— To znaczy, że nieżle spałem, co?..
Nie budziłem się w nocy?..
— Nie, proszę pana...
— Świetnie... Pogoda?..
— Pięć stopni wyżej zera. Chłodno. Wiatr.

— A w nocy było tak ładnie, no?..
Rozdział 38

Przygoda o północy

W niedzielę Justa miała cały dzień wolny. Mogła robić co jej się podoba. Oczywiście, że dzień ten poświęcała na odwiedzinę dziecka. Przez cały tydzień, przez okres długich części dni marzyła o upragnionej niedzielni, gdy wsiedzie do autobusu, by pojechać do ukochanego Kazika.

Po ostatnich wypadkach, jakie wydarzyły się w Bobrowie, była bardzo niespokojna.

Softysowa opowiadała jej bezładnie o jakichś dwóch panach, którzy koniecz- nie chcieli poczęstować Kazika czekoladą, a potem o jakimś „rozbójniku”, który powyrwał wszystko do góry nogami, „a mocny był taki jak dąb”. Nie- wiele Justa z tego wszystkiego zrozumiała, ale stało się dla niej rzeczą jasną, że ktoś czyha na jej ukochane dziecko.

Chciała początkowo odebrać malca, ale nie wiedziała gdzie go narazie pod- dziać. Nie miała czasu na szukanie in- nej opiekunki. W Bobrowie chłopak chował się wcale niezgorzej. Zabrać go do miasta również nie mogła. Gdzieby go trzymała?.. W pałacu?..
Musiała go więc nadal pozostawić pod opieką softysowej, ale uprzedziła ją, że ona ponosi całkowitą odpowiedzialność za zdrowie i całość dziecka, niechaj więc uważa i nie dopuszcza doń żadnych obcych panów, choćby mu chcieli dać nietylko czekolade, ale na- wet dwa worki złota.

— A dyć, moja pani — odpowiedzia- ła softysowa — Tero byde taka uważ- na jak nie wim co... Nikogój do chłop- ka nie dopuszcza choćby to sam król beł...
Mimo tego solennego zapewnienia Justa nie była zupełnie spokojna. Kto wie jaki jeszcze fortel wpadnie do gło- wy jej wrogom?..
Myjąc się teraz w łazience, myślała o swym synku... Niedługo go zobaczy... Uściska, przytuli...
Odkręciła górny prysznic i zrzuciła

Hi-hi-hi... — zaśmiał się jak dziecko — Nikt do mnie nie dzwonił?..
— Nie, proszę pana...
— Aha... A pani jest?..
— Jest, proszę pana...
— Wstała już?..
— Je śniadanie...
— Aha... Doskonale... Za chwilę pew- nie zadzwoni do mnie pewna... intere- santka... W prywatnej sprawie... Pro- szę mnie poprosić do telefonu, dobrze?..
— Dobrze, proszę pana...
— Tylko, oczywiście, żeby pani nie wiedziała...
— Rozumiem, proszę pana...
— Hi-hi-hi... — roześmiał się znowu Wental — A czemu pani tak przy drzwiach stoi?... Boi się dziecinka po- dejść bliżej?... Czy taki straszny jestem? Hi-hi-hi...
— Muszę już iść, proszę pana... Mam dużo pracy...
— Praca!.. Cóż tam pracal.. Głupcy tylko pracują!.. Ludzie mądzy zaś ko- rzystają z ich pracy!.. Hi-hi-hi... No, po- dejdź, dziecinko, bliżej... Nic złego ci nie zrobię.
— Bardzo przepraszam... — tłumac- zyla się Justa — Ale zdaje się, że mnie wołają... Każę podać śniadanie...
I otworzyła drzwi. W tej chwili wpadła do sypialni jak bomba pokojów- ka Kazia.
Justa zmierzyła ją ostrym wzro- kiem:
— Co to ma znaczyć, Kaziu?... — za- pytała — Podsluchujesz pod drzwiami?..
— Nie, proszę pani gospodyni... ja tylko... chciałam wiedzieć... co poda- ć panu na śniadanie...
— To trzeba się do mnie zwrócić, a nie podsłuchiwać...
Kazia uciekła speszona.
W pałacu rozpoczął się zwykły dzień pracy... oczywiście tylko dla służby.

szlafrok... Wypreżyła się w śnieżnej na- gości pod orzeźwiającymi strumieniami wody... Czula jak strugi wodne przy- naglają do szybszego biegu krew w ży- łach... Rumieniła się na różowo jedwa- bista skóra...
Nagle ktoś otworzył drzwi łazienki... W otworze ukazała się głowa Wentala. Przystanął, rozwarł szeroko zdumione oczy, w których zatrzepotał płomień radości i roześmiał się swym dzieciennym głosikiem:
— Hi-hi-hi-hi-hi!..
Justa krzyknęła przeraźliwie i sko- czyła szybko za parawan. Drzwi łazien- ki zatrzasnęły się. Była zła na siebie, że zapomniała w niedzielnym pośpiechu zamknąć drzwi na klucz. Uczyniła to teraz. Radość z powodu kąpieli pierzchła. Ubrała się szybko i przeszła do swego pokoju.

Chciała stąd jaknajprędzej uciec. Gnała ją coś do Kazika... Zrezygnowała już ze śniadania. Szybko wydała dyspo- zycję na cały dzień. Wciągnęła byle jak kapelus, chwyciła torebkę i chciała już wybiec z pokoju, gdy nagle:
— Trrr... trrrr... trrr...
Trzykrotny dzwonek... Zatrzymała się. Spojrzała na tablicę rozdzielczą. Ma- ła czerwona lampka płonęła w szóstym otworze...
To pan ją wzywał ze swego gabi- netu...
— Pójść, czy nie pójść?... — medyto- wała, czując, że cała stoi w pasach — Może udawać, że już wyszłam?... Tak będzie najlepiej... Wyszłam i koniec... Niech dzwoni...
Zaczęła przekradać się ku klatce scho- dowej... Już sięgnęła ręką poręcz... Już jest na dole... Teraz wystarczy tylko otworzyć drzwi... Miała klucz w toreb- ce... Wsuwa do otworu w zamku... Już raz przykryła, jeszcze raz... Już uchy- liła drzwi... Wychodzi...
(Dalszy ciąg jutro)

GRAND-CAFE

od dn. 1-go października b.r. (jutro) codziennie
KONCERT
pod dyr. znanego muzyka na wszystkich nowo-
czesnych instrumentach

K. ENGLARDA

Kino dźwiękowe

„RAKIETA”

Sienkiewicza 40.
tel. 141-22.

Dziś nieodwołalnie poraz ostatni!

CSIBI

„METRO”

PRZEJAZD 2.

Kino-teatry

Dziś poraz ostatni!

Perła filmowa, którą ofiarujemy całemu światu p. t.

„Sekretarka osobista wychodzi zamaż”

reż. Joe May. — Muzyka: Paweł Abraham

W rol. gł. **MARY GLORY, John Murat i Armand Bernard.**

Nadprogram: Dodatek dźwiękowy Fox'a oraz P. A. T.
Następny program: „NOC DLA CIEBIE”.

„ADRIA”

GLÓWNA 1.

Dziś poraz ostatni!

Kino-teatr

„MIRAZ”

11 LISTOPADA 16.

pod nową dyrekcją kino-teatrów „Metro-Adria”

Pożar nad Wołgą

Wspaniały film rosyjski, reżysera **M. Turzańskiego**, z **Natalją Kowanko Albertem Prejean i Inkyszeniewem** bohaterem filmu „Burza nad Azją” w rolach głównych.

Najnowszy model aparatury dźwiękowej 1935 Philipsa
Początek ogódz. 4-ej po poł.
Następny program: „KOBIECY W JEGO ŻYCIU”.

gum...?
OLLA
klejnot higieny

Szkoła Tańców Towarzystwa Karola Trinkhausa
członka I. U. I. C. w Paryżu i Z. N. Ch. w Polsce
ANDRZEJA 17, telefon 207-91.
Nauka odbywa się w grupach i oddzielnie. Wprawne
lekcje rozpoczynają się od 2 Września r. b. Kancelaria
przyjmuje zgłoszenia codz. od g. 11-ej rano do g. 10-ej w.

MARMUR MIELONY
wszelkiego rodzaju

polecam po cenach konkurencyjnych

SZ. RAJS, Łódź, 11-go Listopada 88
tel. 181-54

DOKTOR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w
W niedziele i święta od 10-12.

DOKTOR
Z. Henrykowski
Chor. skórne, weneryczne i płciowe przeprowadził się na ul.
Piotrkowska 86 tel. 143-63
przyjmuje od 8-11 i od 6-9 wiecz.
w niedz. i święta od 9-11 popoł. dla
pań oddzielna poczekalnia.

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 11-2, 6-9 wiecz. w nie-
dziele i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

FALALEUM
jedyne praktyczne, oszczędny chod-
nik w cenie 50 gr. za 1 mtr. 100 cm.
szerokości, do nabycia wszędzie.
WYKWALIFIKOWANEGO instruktora
gimnastyki i gier sportowych po-
szukuje komplet pań. Zgłoszenia: tel.
117-09 od godz. 15 do 16.30.

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
(kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34
tel. 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

DOBERMAN czarny podpalany zagł-
nał, ostrzegam przed kupnem. Odpro-
wadzić Dr. Sterlinga 20, m. 9.
JEZYKA polskiego, korespondencji i ra-
chunkowości szybko i gruntownie wy-
ucza rutynowany nauczyciel. Star-
szych specjalną skróconą metodą.
10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom
na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna
manufaktura, franki Charl. Piotrkow-
ska 37, podwórze.

DR. MED.
Lucja Makower
CHOROBY SKÓRNE
i WENERYCZNE,
(Kobiety i dzieci)
Wólcańska 117, tel. 149-39
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 w., niedz.
i święta od 9-12-ej.
CENY LECZNICOWE.

MAGLE ręczne i motorowe najnow-
szej konstrukcji sprzedaje fabryka
„Junior”, Łódź, Sędziowska 16 (obok
Zgierskiej 122).

DR. MED.
Dr. Feldman
AKUSZER GINEKOLOG
POWRÓCIŁ.
Mieszka obecnie
Kilińskiego 113
(NAWROT 41) Telefon 155-77

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i ba-
lowe w nowo utworzonej wypożyczal-
ni Józefowiczowej, Brzezińska Nr. 11,
front i piętro.

DOKTOR
TREPMAN
SPECJALISTA CHOROBY WENE-
RYCZNYCH, SKÓRNYCH i MOCZO-
PŁCIOWYCH.
Cegielniana 4
Tel. 216-90
Przyjmuje od 8-2 i od 5-9 wiecz.
w niedziele i święta od 8-1 po poł.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

250 ZŁ. TYGODNIOWO zarobi ten
kto przystąpi do spółki założenia no-
woczesnego warsztatu pracy. Z sumą
5000 zł. Informacje w godzinach 12-2
w poł. ul. Targowa 14, m. 2, Taublich

DR. MED.
Niewiażski
spec. chor. skórnych i wenerycznych
(porady seksualne)
Andrzeja 5. tel. 159-40
POWRÓCIŁ
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w.
w niedziele i święta od 9-1-ej.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

ZŁOTY — tygodniowo, nauczysz się
szybko angielskiego, francuskiego, nie-
mieckiego, włoskiego, hiszpańskiego.
Paręczewski, Piotrkowska 59, m. 28.

WYKWALIFIKOWANA obrębarka do
chusteczek na motorowe maszyny po-
szukiwana. Oferty „Obrębarka”.

ZGUBIONO dn. 27/9.34 r. o godz. 5.
i pantofel na Ogrodowej koło cmenta-
rza. Zwrócić za wynagrodzeniem —
Ogrodowa 44, m. 3.

DUŻY DOM z dwoma podwórkami i
budynkami fabrycznymi bardzo ko-
rzystnie do sprzedania. 20.000 złotych
wpływu rocznie! 28 p. Strz. Kan. 41
u gospodarza.

MASZYNA do szycia rękawiczek ma-
ło używana, tanio do sprzedania. Ba-
łucki Rynek 9, m. 1

ARTYSTYCZNA pracownia pulowerów
szydełkowych i drutowych. Wyczam
szydełkowania haftów i druty kurs 10
zł. praca zapewniona, przyjmuje za-
mówienia. Kaufmanowa, Zgierska 16,
front, I piętro, m. 29.

PRZYJME sublokatorów, pożądan
szwecy chałupnicy, tamże skromnie
umeblowany pokój do wynajęcia. Szo-
sa Zgierska 2, piwiarnia St. Woznia-
kowej.

CHOROZY na raptury,
skrzywienie kręgosłupa i
różne kalectwa!



Pomoc i skutek bez operacji!!!
RUPTURY, jakoteż kalectwa nie
wolno zaniedbywać, gdyż skutki
dla życia ludzkiego są bardzo
niebezpieczne. Ruptura staje się
wielką jak głowa ludzka i spo-
wodować może śmiertelne powi-
kiania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne
gumowe mojej metody usuwają radykalnie naj-
niebezpieczniejsze i najstarsze raptury: u
mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji.

NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciw two-
rzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gor-
sety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płas-
kich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. —
Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i ki-
szek lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. ban-
daże na raptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny:
Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa
Łódź, ul. Wólcańska Nr. 10, (front parter)
tel. 221-77

30-letnia praktyka: pełna gwarancja.

UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiście. Ubezpie-
czonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się
chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

ŚWIADECTWO POCHWALNE.
Profesorów Uniwersytetu lwowskiego

Zaświadczamy, że WPan J. Rapaport zam. w Łodzi, ul. Wólcań-
ska 10 jest bardzo zdolnym ortopedą i zasługuje na oddanie chorych
na raptury i choroby ortopedyczne w Jego opiekę.
(—) (—) Prof. Dr. K. Barącz, operator, Prof. Dr. J. Mariszler,
Prof. Dr. B. Kalinowski i inni.

DOKTOR
W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-33.
SPEC. CHOROBY SKÓRNE, WENE-
RYCZNE i MOCZOPŁCIOWE
(Leczenie niemocy płciowej).
Gabinet Roentgen - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół
i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele
i święta od 10-1.
Oddzielna poczekalnia dla pań.
Dla niezamożnych ceny lecznicowe.

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przjm. od 4-8 w. 30-2

Dr. med.
H. Krauskoop
Akuszerja i choroby
kobięce
powrócił
Zgierska 15, tel. 113-47
Przyjmuje od 4-7 wiecz.

Lecznica Omega
Główna 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich
specjalnościach. — Analizy lekarskie,
zastrzyki, Roentgen, lampa kwarcowa
Stacja zapobiegawcza
czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

DOKTOR
DOROTA LEWY
CHOROBY PŁUC
(prześwietlenia Roentgenem
na miejscu)
przeprowadziła się na ul.
Narutowicza 30
tel. 214-75.
przyjmuje od 5-7 po poł.

DR. MED.
G. Fridstein
CHOROBY WEWNĘTRZNE
przeprowadził się na ulicę
Cegielniana 11
Tel. 117-95
Przyjmuje od 6-7.30 wiecz.

Tańców najnowszymi wycza bez względu na zdolności dy-
plomowany nauczyciel
J. Wajntraub ul. Kilińskiego 44
il podw. parter
po powrocie z Kryniczy wznowił lekcje pojedyncze i w grupach, Informacje
i zapisy codziennie od 10 rano do 10 wieczór.
Uwaga: Za okazaniem niniejszego ogłoszenia udzielam zniżki

LECZNICA
Piotrkowska 294
naprzeciw przystanku tramwa-
jowych.
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI
CHOROBY WE WSZYSTKICH SPE-
CJALNOŚCIACH i GABINET DENTY-
STYCZNY.
Po 2 razy dziennie.
Porada 3 złote.
tel. 122-89.

DOKTOR
Wołkowyski
PRZEPROWADZIŁ SIĘ
na ul. Cegielniana 11
Telefon 238-02
Choroby weneryczne, moczopłciowe
i skórne.
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w nie-
dziele i święta od 9-1.
Dla Pań oddzielna poczekalnia.



Nieoczekiwana porażka Kusocińskiego

Mistrz olimpijski stracony jest dla sportu na dłuższy czas

Warszawa, 29 września.

(Go) Oczekiwane z niezwykłym zainteresowaniem przez całą sportową Polskę spotkanie dwóch mistrzów olimpijskich Janusza Kusocińskiego ze szwedem Lethinenem zakończyło się bolesną porażką polaka. Tem boleśniej- szą, że polak zdaje się już obecnie być stracony dla sportu na dłuższy okres czasu, jeżeli nie bezpowrotnie.

Już w godzinach przedpołudniowych w sobotę zaczęły obiegać stolice pogłoski, że Kusociński nie będzie startował, gdyż odnowiła mu się niedawna kontuzja nogi. Pogłoski, które podekscytowały jeszcze bardziej sportowców warszawskich, okazały się niestety prawdziwe.

Przed rozpoczęciem zawodów organizatorzy imprezy poinformowali przy- byłą liczną na stadion publiczność, że Kusocińskiemu odnowiła się kontuzja i że staje on do walki mając chorą nogę.

Lekarz, który badał mistrza w go- dzinach rannych odradził Kusocińskiemu wzięcie udziału w zawodach, nakazując mu przerwanie treningu na czas dłuż- szy. Kusociński jednak nie chcąc czynić zawodu publiczności, jak też nie chcąc wycofywać się z walki z finem posta- nowił wziąć udział w biegu.

Okazało się jednak, że decyzja leka- rza była najzupełniej słuszną i że Kus- ociński jak też i organizatorzy imprezy dopuszczając go na start postąpili bar- dzo lekkomyślnie.

Kusociński wypadł w biegu tym fa- talnie, nie odgrywając najmniejszej roli i ulegając obu przeciwnikom — Lehti- nenowi i Petersenowi. Jeszcze przez pierwsze okrażenia trzyma się polak nieźle, dotrzymując kroku obu przeci- wnikom, później jednak gdy trzeba było stoczyć właściwą walkę, zrezygnował on z niej zupełnie. Na ostatnich dwóch okrażeniach cały wysiłek Kusocińskiego skierowany był na to by wogóle dobiec do mety.

Trasę 2 mil angielskich przebiegł Lehtinen w czasie 9 minut 17 sek., bijąc o jedną sekundę szweda Petersena. Ku- sociński przerwał taśmę jako trzeci, da- leko w tyle w czasie 9.25.6 sek.

Po biegu czuł się Kusociński bardzo źle i jest rzeczą zupełnie wykluczoną by mógł startować w zapowiadzianym na niedzielę biegu na 5 km. o memoriał ś. p. Freyera. Wobec powyższego w biegu tym walka rozegra się pomiędzy obu gośćmi zagranicznymi Lehtinenem i Petersenem, a cała plejada polaków wal- czyć będzie dopiero o trzecie miejsce.

Poza biegiem na 2 mile będącym głównym punktem programu odbyły się też inne konkurencje. Bieg na 3 km. wy- grał Mitecz (PKS) w czasie 9.21.6. W

Zamknięcie boiska w Drohobyczu

W związku z zajściami w Drohoby- czu na meczu pomiędzy drużyną „Be- tar” a drużyną „Junak” podokręg kar- packi L.O.P.Z.N. w Stryju zamknął dla publiczności boisko w Drohobyczu na wszystkie zawody pomiędzy Junakiem a Betarem do czasu powołania specja- lnej komisji, która przeprowadzi docho- dzenie na miejscu.

Pierwszy międzymiasto- wy mecz w szczypiorniaku

W pierwszej połowie października odbędzie się w Krakowie pierwszy mię- dzymiastowy mecz w szczypiorniaku, pomiędzy drużynami Krakowa i Kato- wic.

Amerykanie startują na olimpiadzie berlińskiej

Amerykański Komitet Olimpijski — jak donosi prasa niemiecka — powziął definitywną decyzję uczestniczenia w najbliższych igrzyskach olimpijskich, które odbędą się w Berlinie 1936 roku.

biegu na 100 mtr. pierwsze miejsce za- jął Burzyński (Legja) w czasie 11.4. Na 500 mtr. pierwszym był Skowronski (Warszawianka), który zwyciężył w

czasie 1.12.6. Rzut oszczepem wygrał rekordzista Lokajski wynikiem 60.40. Wreszcie sztafeta 4x100 zakończyła się zwycięstwem Legji w czasie 44.6.

ŁTSG — Gwiazda 7:0 (1:0)

Mecz o wejście do ligi

Łódź, 30 września.

Przedostatni mecz grupowy o wej- ściu do Ligi mistrza Łodzi wywołał dość duże zainteresowanie. Na boisku WKS-u zebrało się w sobotę około 1500 wi- dzów. Gwiazda, która w dotychczas- wych spotkaniach nie zdobyła ani jed- nego punktu, trzymała się b. dzielnie, będąc nawet w pierwszej części meczu zespołem lepszym od gospodarzy.

Gościom nie starczyło jednak sił do końca spotkania i w drugiej połowie za wodów mistrz Łodzi stał się zupełnym panem sytuacji, uzyskując bez większe- go trudu wysokocyfrowe zwycięstwo.

W zespole warszawskim najlepszy- mi zawodnikami byli prawy obrońca i prawy pomocnik. Reszta b. słaba, a zwłaszcza napastnicy, którzy pod bram- ką przeciwnika tracili zupełnie głowę.

W ŁTSG jak zwykle dominowało trio obronne. W pomocy wybijali się

Trieba i Janaczek. Linja ataku łodzian grała, mimo wysokiego zwycięstwa, sta- bo. Zawiedli nawet Królewiecki i Pa- czewski.

W pierwszej połowie zawodów gra jest dość ciekawa. Zespół warszawski trzyma się b. dzielnie, jego ataki są na- wet o wiele groźniejsze, mimo to udaje się ŁTSG uzyskać jedną bramkę ze strzału Radomskiego. Sędzia uznał tę bramkę, mimo iż jeden z napastników łodzian pomógł sobie ręką.

Po zmianie pól ŁTSG z miejsca opa- nowuje sytuację i przeważa bezustannie do końca spotkania, zdobywając bram- ki ze strzałów Królewieckiego (4), Pija (2). Pod koniec gry goście byli do tego stopnia przemęczeni, że nie dokładali nawet starań, by zdobyć honorowy punkt.

Meczem kierował nie nadzwyczaj- nie p. Fiedler.

Niemcy — Węgry 13:3

Katastrofalna porażka bokserów węgierskich

W piątek odbył się w Norymberdze międzypaństwowy mecz bokserki Wę- gry — Niemcy o puchar środkowo-euro- pejski, w którym to turnieju bierze rów- nież udział Polska.

Mecz zakończył się sensacyjną po- rażką węgry, którzy przegrali spotka- nie w stosunku 3:13.

Poszczególne wyniki w kolejności wag od muszej:

Rappsilber (N) znokautował w 3-ej

rundzie Bondiego. Miner (N) wypunkto- wał Kubinięgo. Kästner (N) pokonał na punkty Frigyesa. Harangi (W) wywal- czył jedyne zwycięstwo dla węgry, bi- jąc na punkty Freya. Cempe (N) wy- punktował Vargę. Schmittinger (N) po- konał na punkty mistrza Europy Szi- gettiego. Pirsch (N) wypunktował Or- soleaka. Wreszcie w wadze ciężkiej Fischer (N) i Szabo walczyli na remis.

„Zwycięstwa” za pieniądze

Nowa panama kolarska we Francji

W świątku kolarskim Francji za- wrzało. Wypłynęła na światło dzienne sprawa mistrzostw świata i Francji Paillard'a i Lacquehay'a. Po swych zwy- cięstwach — które, jak się teraz oka- zało, były kupione — zawarli oni dwu- letnie kontrakty z klubami, posiadają- cemi tory kolarskie w Paryżu, które za gwarantowały Paillard'owi dochód w wy- sokości 900.000 fr. fr. a Lacquehay'owi — 500.000 fr. fr., przy czym „honorar- jum” Paillard'a za jeden „występ” wy- nosiło — 8.500 fr. Wysokość tej za- płaty ustalono po długich targach, gdyż „mistrz świata” ocenił swój talent po- czątkowo na 12.000 fr.

Paillard, startujący w biegu o mi- strzostwo świata w Rzymie w r. 1932, rozdał pomiędzy swych najpoważniej- szych konkurentów 55.000 fr. Drugi za

wodnik niemiecki Savall nie dał się prze- kupić, ale to nic nie pomogło. „Wta- jemniczeni” zajeżeli mu drogę i unie- możliwili walkę z Paillard'em, który z łatwością uzyskał zwycięstwo.

Wydatkowane 55.000 fr. opłaciło mu się sownie — zdyskontował to zwycięstwo zawierając umowę na 900.000 fr.

Sprawa weszła na jaw przez skap- stwo Paillard'a — żał mu było pienię- dzy na finansowanie dalszych „zwy- cięstw” i zaczął przegrywać. Kluby, którym utrata pierwszeństwa przez „mi- strza” i stałe jego kłeski — zaczęły gro-zić poważnymi stratami (skutek braku zainteresowania publiczności), wystą- piły z prośbą do Paillard'a. Przy tej okazji sprawa wypłynęła na wierzch i wzbudziła zrozumiałą sensację.

Bieg kolarski naprzelaj

Dzisiejsza interesująca impreza w Helenowie

Łódź, 30 września.

Jedną z najciekawszych imprez dnia dzisiejszego będzie kolarski bieg naprzelaj o mistrzostwo Polski, organizowany w Łodzi przez ŁOKZ. Bieg rozpocznie się o godz. 2 po poł. na torze kolarskim w Helenowie.

W biegu dzisiejszym biorą udział czo- łowi kolarze warszawscy z obrońcą ty- tułu mistrza i specjalistą od tej konkurencji Michalakiem na czele. Zgłosili się po raz pierwszy dwaj kolarze śląscy Rosik i Dłucik z Policynego K. S., któ- rzy bawią już od piątku w Łodzi. Śła- zacy będą bezwątpienia stanowić groź- ną konkurencję dla elity warszawskiej i łódzkiej i kto wie, czy tytuł mistrza nie powędruje po raz pierwszy na Śląsk. Również Łódź reprezentowana bę-

dzie przez najlepsze siły, przy czym w ostatniej chwili zgłoszony też został do wyścigu mistrz szosowy województwa Wójcik.

Wójcik został w czasie wyścigu o na- grodę zarządu miasta Łodzi zdyskwalifi- kowany na przeciąg dwóch miesięcy za niesportowe zachowanie się. Obecnie jednak dyskwalifikacja to została przez zarząd PTZK w Warszawie, który zaj- mował się tą sprawą na piątkowym po- siedzeniu, zniesiona i Wójcik w ten spo- sób odzyskał prawo startu.

Łącznie z wyścigiem naprzelaj orga- nizowane są na torze helenowskim za- wody kolarskie o torowe mistrzostwo Łodzi. W zawodach tych startować też będą członkowie drużyny narodowej Einbrodt i Zimmerman.

„Smigły chce grać” z reprezentacją Polski

Wilno, 29 września.

(Lwicz) W połowie października dru- gi garnitur reprezentacji Polski przejeź- dzać będzie przez Wilno na mecz pił- karski z Lotwą, który odbędzie się w Rydze.

W związku z tem W. K. S. Smigły odniósł się z prośbą do P. Z. P. N. o ro- zegranie w Wilnie jednego meczu z repre- zentacją Polski, która w drodze powrot- nej zatrzymałaby się w tem mieście.

Biorąc pod uwagę powyższe spotka- nie, jako czynnik wybitnie propagando- wy, należy sądzić, iż P. Z. P. N. prośbę wilnian załatwi przychylnie.

Kryta trybuna w Wilnie

Wilno, 29 września.

(Lwicz) Od szeregu lat kasy klubo- we w Wilnie boleśnie odczuwały brak krytej trybuny. Obecnie dzięki inicjaty- wie plk. Wendy oraz moralnemu i ma- terjalnemu poparciu wszystkich ofice- rów, podoficerów i szeregowych 1 p. p. leg. wykończono na stadionie im. J. Pił- sudskiego krytą trybunę, która może po- mieścić 2 tys. osób.

Prócz boiska piłkarskiego stadion ten posiada wysmienitą szesćcio - torową bieżnię lekkoatletyczną.

Może teraz, gdy zorganizowanie im- prezy nie będzie połączone z dużym ry- zykiem finansowym, pobudzi lekkoatle- tykę wileńską do większej ruchli- wości.

Nowe schronisko

turystyczne

Oddział Polskiego Tow. Tatrzańskie- go w Krynicy wybudował ostatnio ob- szersze schronisko turystyczne na Jawo- rzynie.

Brak schroniska takiego dawał się oddawna odczuwać.

Robotnicza odznaka sportowa

Na jednym z ostatnich posiedzeń ZRSS zapadła uchwała o stworzeniu ro- botniczej odznaki sportowej.

Obecnie odbywa się pierwszy kurs na R. O. S., na który powołani zostali organizatorzy klubów warszawskich.

Tramwajarze warszawscy odnoszą w Łodzi zwycięstwo

W dniu wczorajszym bawiła w Ło- dzi A-klasowa drużyna z Warszawy, Sarmata, która rozegrała towarzyskie spotkanie z KS. Tramwajarzy. Robotni- czy zespół gości stołecznych pod żąd- nym względem nie mógł zadowolić i chwilami ustępował C-klasowej druży- nie łódzkiej. Gra toczyła się na niskim poziomie i była nieciekawa. Bramki dla Tramwajarzy uzyskali Gasiorowski (3) oraz Świątkowicz, dla miejscowych zaś obie Wyrwas.

Sędziował doskonale p. Bira. Publicz- ności dużo.

Ostateczny wynik 4:2 dla Sarmaty.

W dniu dzisiejszym walczy Sarmata w Zgierzu z miejscowym Sokolem. (z)

Dymisja Zarządu Polskiego Związku Kolarskiego

Warszawa, 29 września.

Zarząd Polskiego Związku Towa- rzystw Kolarskich podał się do dymisji na skutek nieporozumień ze związkami okręgowymi.

Jak się dowiadujemy, zarząd zwołuje na 11 listopada nadzwyczajne walne zgromadzenie związku.

Bokserzy Makkabi warszawskiej zwyciężają Gwiazdę

Warszawa, 29 września.

Mecz bokserki Makkabi — Gwia- zda zakończył się wynikiem 9:7 dla Makkabi. Najciekawszą walką było spo- tkanie reprezentanta Polski Rotholza w wadze koguciej z Rosenblumem (Makka- bi).

Wygrał Rotholc wysoko na punkty.

Codzienna nowelka „Expressu“

U wróżki

Wieczór ten spędziłem w towarzystwie czterech niewiast.

Poruszaliśmy najrozmaitsze tematy i wreszcie poczęliśmy rozmawiać o wróżbiarzach i hypnotyzerach.

Jedną z niewiast, powołując się na jakieś dość niesamowite historie, dowodziła z całym przekonaniem, że nawet zwykłe wróżki, które za drobną opłatą udzielają wszelkich porad życiowych — prawdziwie również są obdarzone pewnymi nadprzyrodzonymi zdolnościami.

— Być może — odparłem. — Jeśli chodzi o mnie, to mógłbym również w tej sprawie coś powiedzieć. Przed dwoma laty miałem pewną interesującą przygodę.

— Opowiedz pan — zawołały chórem wszystkie moje znajome.

— A więc słuchajcie. — rozpocząłem me zwierzenia. — Mieszkałem wówczas w kawalerskim pokoiku, zdale od śródmieścia. Materjalnie nie powodziło mi się zbyt dobrze, to też nie mogłem sobie pozwolić na lepsze mieszkanie. Moja gospodyni przeważnie spędzała czas poza domem. Ja również przychodziłem tylko spać.

I oto pewnego wieczoru, gdy wróciłem z miasta, stwierdziłem z przerażeniem, że zostałem okradziony. Zabrano mi wszystkie kosztowniejsze sprzęty, a co najważniejsze cenne obrazy, których strzegłem jak zrenicy oka. Moja gospodyni również poniosła dość dotkliwą stratę.

Oczywiście udałem się natychmiast do władz policyjnych. Wdrożono dochodzenie, przesłuchano dozorcę domu, sąsiadów oraz podobno nawet dokonano rewizji w mieszkaniach paserów. Niestety, na nic to się jednak nie zdało. Nie odzyskałem ani obrazów ani innych rzeczy, które padły ofiarą złodziei.

Przyznam się szczerze, że nie mogłem zapomnieć o tej kradzieży.

Dałem nawet do pism ogłoszenie, że obiecuję sowiłą nagrodę za zwrot obrazów. Nikt się jednak nie zgłosił.

I pewnego dnia jedna z sąsiadek, z którą utrzymywałem luźny kontakt, powiadziła mi:

— Niech pan się zwróci do wróżki, która mieszka przy sąsiedniej ulicy. Podobno jest ona nadzwyczajna. Szczególnie jeżeli chodzi o kradzieże. Opowiada mi, że paru osobom nawet wskazała miejsce, gdzie zostały ukryte skradzione przedmioty i poszkodowani w ten odzyskali swoją własność.

Nie wierzyłem nigdy w cudotwórczą działalność wróżek, ale tym razem uległem namowom.

Udałem się do kabalarki.

W poczekalni było mnóstwo ludzi. Wreszcie stanąłem przed obliczem tajemniczej kobiety.

Przez parę chwil mierzyla mnie badawczym spojrzeniem, i wreszcie, nie zdążyłem coś powiedzieć, oświadczyła mi:

— Pan został okradziony i w tej sprawie pan do mnie przychodzi. Wyczytałam to z pańskich oczu.

— Tak jest — odparłem zdumiony.

— Kto wie, może się uda odzyskać wszystko, co panu zabrali. — mówiła dalej. — Kazała mi usiąść, a sama poczęła szepem wypowiadać rozmaite zaklęcia. Później zabrała się do kart. Gdy i te jej nie wystarczyły kazała mi pokazać rękę i długo śledziła wzrokiem linie dłoni.

— Niestety — oświadczyła wreszcie smutnym głosem. — Nic się już nie uda zrobić. Wszystkie pańskie przedmioty zostały wywiezione do innego miasta. Nie będzie można ich odszukać.

Zapłaciłem parę złotych i poszedłem. Zastanawiałem się dość długo w jaki sposób wróżka mogła wiedzieć, iż zostałem okradziony. Wydało mi się to podejrzane. Może pozostawała w kontakcie ze złodziejami.

Udałem się do władz policyjnych, którym szczegółowo opowiedziałem o mej wizycie u wróżki. Policja rozpoczęła znów dochodzenie.

I wiecie co wyszło na jaw? Okazało się, że tajemnicza Pytja istotnie była

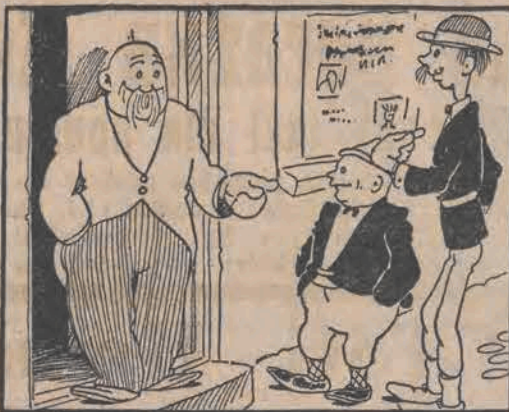


PAT i PATACHON



Właściciel restauracji: — Co za pech!... Nie mam ani jednego artysty!... Skrzypek upił się i nie może grać, a śpiewaczka pokłóciła się z mężem i dostała chrypki... I co ja teraz zrobię?

Pat: — Mam wrażenie, że tu będzie jakiś interesik dla nas... Kupić nie kupię, potargować można...



Pat: — Uszanowanie dla pana dziecka... Jesteśmy wielce utalentowanymi artystami. Ja gram cudownie na skrzypcach, a mój przyjaciel śpiewa jak... słowik.

Patachon: — Wzamian za nasz występ żądamy tylko dwóch wieprzowych kotletów i dwóch bomb piwa!

Restaurator: — Dobra jest!... Chodźcie!... Bóg mi was zesłał z nieba!



Restaurator: — Szanowni państwo!... Mam zaszczyt przedstawić państwu największego śpiewaka włoskiego, pana Makaroniego, który przejazdem wstąpił do nas na chwileczkę na bombkę piwa.

Patachon: — Witam szanownych państwa i zgóry dziękuję za oklaski... Jako pierwszy punkt mego bogatego programu będzie aria z opery „Husia-Usia“.



Patachon: — (śpiewa): „Kwitną sosny i morele, a ja mam zmartwienia wiele, gdyż albowiem zaraz powiem co dolega mi...“

Gruby pan: — Bajecznie śpiewa... Cudownie!...

Kelner: — Rzeczywiście... Takiego śpiewaka jeszcze nie mieliśmy... Prawdziwy słowik...



Patachon: — Skończyłem, proszę państwa!...

Gruby pan: — Brawo!... Jeszcze!... Bis!... Brawo!...

Pani: — Cudownie!... Niech pan jeszcze coś zaśpiewa!...

Patachon: — Żałuję bardzo, ale już nie mogę...



Pat: — No, czy źle poszło?... Patefon grał aż miło, a ci durnie tam na sali myśleli że to ty śpiewasz... Teraz na mnie kolej... Nastaw tylko ładną płytę... Solo na skrzypcach...

Restaurator: — Nasmaruj pan smyczek wazeliną, to nie wyda żadnego dźwięku...

Patachon: — Dobra nasza!... Ale miałem powodzenie, co?...



Pat: — Ale durnie!... Oni myślą doprawdy, że to ja gram!... Gdybym tak umiał grać, siedziałbym, jak oni, przy stoliku!... A przydałoby się, bo mi kieszki już marsza grają!... Cieszę się na ten kotlet wieprzowy i bombę piwa... To dopiero będzie fajna kolacja!... No, narazie trzeba machać...



Pat: — Za mocno nakręcił patefon. Płyta leci na złamanie karku. Nie mogę poprostu nadażyć... Już mi ręka puchnie... To jest praca!...

Gość: — Cudownie gra... Jaki śliczny ton skrzypiec... Prawdziwy artysta!...



Patachon: — A to łobuz!... Zdaże mu się, że gra w bilard!... Huknął mnie smyczkiem w głowę, niech go diabli porwą!...

Restaurator: — Pssst... cicho!... Nie przeszkadzaj pan!... Przecież tam wszystko słychać!



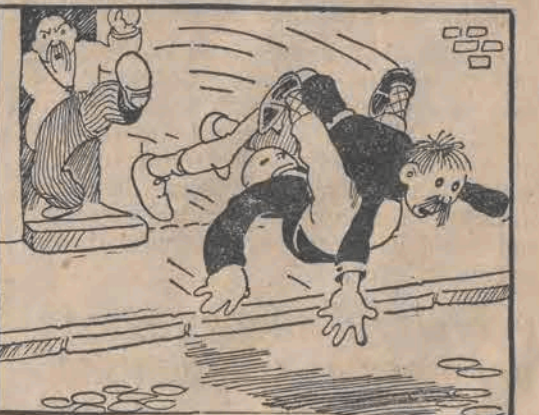
Patachon: — Czekaj, łobuzie, ja ci się odplacę!... Dam ci kopniaka, to mnie popamiętasz!...

Pat: — Co to jest?!... Boli!... Ratujcie!... Mordują!... Na pomoc!...



Gość: — Skandal!... Myślałem, że to prawdziwy artysta, a tymczasem on nawet nie ma prawdziwych włosów!... Patrzcie, państwo!... On leży, a skrzypce same grają!... Oszustwo!...

Pat: — To tylko echo gra!...



Restaurator: — Łobuzy!... Łotry!... Wszystkich gości wypędziście mi z lokalu!... I to się nazywają artyści!... Łajdacy a nie artyści!...

Patachon: — To wszystko przez ciebie!... Pociło mnie huknął w brzuch?... A jak mi się jeść chce!...

członkiem bandy złodziejskiej. Gdy skradzione przedmioty przedstawiały małą wartość, wskazywała poszkodowanym

miejsce ich ukrycia, i w ten sposób zdobywała sławę na przedmieściu. Ponieważ moje obrazy przedstawiały dużą

wartość (wróżka widocznie mnie znała) wołała ich nie zwrócić.

D.